Nr. 211 Poniedziałek 1 Sierpnia 1938 r. Rocznik XLV

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7—Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.125
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Na płonącej granicy

Bitwa japońsko-sowiecka

na granicy sowiecko-mandżurskiej

Dowództwo armii koreańskiej komunikuje:

W piątek dziesięciu żołnierzy sowieckich przekroczyło granicę sowiecko - mandżurską na południo - zachód od Szacaofen (dwa km. na północ od okupowanego przez wojska sowieckie wzgórza Czankufeng). Żołnierze sowieccy rozpoczęli budowę umocnień polowych. Japońsko - mandżurskie patrole graniczne wyparły napastników, po czym wycofały się na okoliczne wzgórza, aby nie dawać powodów do dalszych powikłań.

W piątek w godzinach popołudniowych po nadejściu posiłków ODDZIAŁY SOWIECKIE NATARŁY NA PATROLE JAPOŃSKO - MANDŻURSKIE, które atak odparły. Liczba ofiar nie jest narazie znana.

W zakończeniu komunikat stwierdza, że „JAPOŃSKO-MANDŻURSKIE ODDZIAŁY STOJĄ OBECNIE NAPRZECIW ODDZIAŁÓW SOWIECKICH".

Urzędowa agencja japońska Domei stwierdza, że japońskie koła oficjalne oceniają poważnie nowe zajście graniczne, które wydarzyło się na granicy japońsko-mandżurskiej w ub. piątek. Sztab armii japońskiej, stwierdza komunikat, wykazuje dużą cierpliwość i opanowanie wobec faktu okupacji wzgórza Czangkufeng. Japończycy szukali sposobu pokojowego załatwienia sporu granicznego na tym odcinku na drodze rokowań dyplomatycznych z Sowietami. Najwidoczniej cierpliwość i opanowanie japończyków władze sowieckie oceniły, jako słabość Japonii, skoro oddział sowiecki ponownie naruszył granicę z Mandżurią.

Rewolta na Krecie

została już podobno zupełnie stłumiona

Według ostatnich wiadomości z Canea na Krecie, powstańcy zostali całkowicie rozbici. Wczoraj wieczorem doszło jeszcze do starcia pomiędzy powstańcami, a żandarmami. W wyniku walki dwaj powstańcy zostali zabici, a trzech żandarmów rannych. Większość powstańców jest już ujęta i rozbrojona. O losie przewódców powstania brak jest dotychczas wiadomości.

Grecka urzędowa agencja telegraficzna donosi, że cała prasa grecka (zglajchszaltowana) surowo potępia zamach na Krecie. — Dzienniki podkreślają, że ten bezsensowny akt był zbrodniczym— bowiem zamachu dokonano w chwili, gdy Grecja „w pełni entuzjazmu" przygotowuje się do święcenia drugiej rocznicy „historycznego" dnia 4 sierpnia — (dzień faszystowskiego zamachu gen. Metaxa).

Według informacji policji z Canea spokój został wprawdzie przywrócony, ale na wszelki wypadek, na rogatkach miejskich stoją silne oddziały wojskowe, które zatrzymują bezwzględnie wszystkich podejrzanych (?)

W obecnej chwili — kończy swój komunikat urzędowa ateńska agencja telegraficzna — cała ludność Krety (?) daje wyraz „w spontanicznych manifestacjach przywiązania i wierności dla Rządu".

Komunikat ten zupełnie jednak nie wyjaśnia tła zamachu.

Poselstwo greckie w Warszawie komunikuje oficjalnie, iż spokój i porządek na Krecie został przywrócony całkowicie. Zamach miał znaczenie zupełnie lokalne i stłumiony został w zarodku.

Klęska faszystów na froncie rzeki Ebro

Pochód wojsk Republiki

Zdobycie Gandesy—Tysiące faszystów dostało się do niewoli

Wojska republikańskie posuwają się obecnie coraz dalej w głąb frotu rzeki Ebro.

Wczoraj wojska republikańskie zdobyły Gandesę. Mieszkańcy miasta przyjęli ich z wielkim entuzjazmem.

Front nad Ebro rozciąga się obecnie na szerokości 100 km. Około 5000 jeńców faszystowskich dostało się do niewoli. Większość ich stanowią cudzoziemcy. Atak republikański był dla nich niespodziewany; poddawali się grupami po 50 osób bez najmniejszego oporu. Klęska faszystów nad Ebro przypomina do pewnego stopnia klęskę pod Guadalajara. Na drogach leżą pozostawione przez faszystów materiały wojenne, skrzynie amunicji i t. p. wskazujące na paniczną ucieczkę nieprzyjaciela.

Na froncie zachodnim republika nie w dalszym ciągu zajmują się oczyszczaniem zdobytych terenów przez faszystów materiały wojennego została zebrana na pobojowiskach. Liczba jeńców wzrasta coraz bardziej.

Na froncie lewantyńskim na odcinku Caudiel, odparto kilka zaciętych ataków nieprzyjacielskich.

Na froncie Extramadury, nieprzyjaciel atakował pozycje republikańskie w okolicy La Serena. Wszystkie ataki zostały odparte z wielkimi dla faszystów stratami.

Bagnety na straży Republiki Hiszpańskiej



11.811 bomb japońskich

zrzucono w prowincji Kwantung

Chińska prasa podaje statystykę dotychczasowych bombardowań miast chińskich przez samoloty japońskie. Najwięcej ucierpiała prow. Kwantung. Zanotowano tam 903 nalotów japońskich, podczas których poniosło śmierć 4845 osób, a 8.901 odniosło rany. Bomb rzucono 11.811. Odnośne cyfry dla całych Chin: nalotów 2472, zabitych 16.532, rannych 21.752. Cudzoziemców zabitych 17 (wśród nich 13 Amerykanów) i 25 rannych.

Tschungking

nowa stolica Chin

Chiński minister skarbu Wongchuighui odjechał w piątek do Tschungking. Przeniesienie pozostałych ministerjów i urzędów do Tschungking, które ma być chwilową stolicą Chin, ukończone ma być do dnia 3 sierpnia. Władze i urzędy wojskowe pozostają narazie w Hankau. Przeniesienie siedzib przedstawicielstw dyplomatycznych do Tschungking przewidziane jest w okresie do 15 sierpnia.

Faszysta meksykański

został przewódcą bandytów

Wczoraj dokonano zamachu na pociąg pasażerski w Meksyku pomiędzy Tampico a San Luis Potosi. Na szynach kolejowych podłożono bombę dynamitową. 3 osoby zostało zabite, a 19 rannych. Zamachowcy usiłowali zdobyć pociąg szturmem, jednak zostali odparci przez żołnierzy stanowiących eskortę pociągu. Przewódca bandytów, który dokonali zamachu Lobardo Zapia został zabity. Był on b. depułowanym, zbliżonym do „cedillistów" (faszystów).

Poszukiwanie zaginionego samolotu

„Panamerican Airways" mają nadzieję odnalezienia zaginionego samolotu „Hawai Clipper". Samolot ten posiada kilka łodzi gumowych, którymi pasażerowie mogą się ratować na morzu.

Radio w Salamance

potwierdziło klęskę faszystów

Gdy polska prasa zarówno endecka, jak i „sanacyjna" ukrywa przed swoimi czytelnikami każdy chociażby najdrobniejszy sukces wojsk republikańskich w Hiszpanii, to ku niemałemu zdziwieniu słuchaczów radia stacja w Salamance ogłosiła w tych dniach komunikat o posuwaniu się naprzód wojsk republikańskich w okręgach Fayon i Asco. Cofanie się armii gen. Franco uzasadniono w komunikacie „sympatiami miejscowej ludności dla czerwonej armii".

Mimowoli stacja radiowa gen. Franco wygadała się, iż sympatie ludności są po stronie armii republikańskiej.

Barbarzyństwo faszystów

14.000 Basków rozstrzelano

30.000 w więzieniach a 120.000 na emigracji

Barbarzyńskie prześladowania Basków trwają nadal. Według relacji, przesłanych kongresowi Trade Union a opublikowanych przez „Daily Herald" 14.000 Basków zostało rozstrzelanych. Około 30000 zostało uwięzionych, 50.000 straciło prawa obywatelskie a około 120.000 udało się na emigrację.

W Z.S.S.R.

Krylenko na ławie oskarżonych?

Według wiadomości „Nowej Rzeczypospolitej" Krylenko ma zasiąść niebawem na ławie oskarżonych, jako „szkodnik ludu" i protektor „bloku prawicowego trockistowskiego".

Wiadomość wydaje się bardzo prawdopodobną, ponieważ obecny kierownik sądownictwa sowieckiego, Wyszyński zaatakował w „Prawdzie" z dn. 26 lipca Krylenkę w słowach niesłychanie ostrych. Wyszyński powiada — między innymi, — że Krylenko „bezczelnie rzucał oszczerstwa na Lenina"

i t. p. Krylenko był — przed Wyszyńskim — kierownikiem sądownictwa sowieckiego.

Krylenko należy do „starej gwardii" bolszewickiej. W dniach rewolucji październikowej objął stanowisko komisarza ludowego wojny w pierwszym Rządzie Lenina. Gdy gen. Duchonin, szef sztabu naczelnego dowództwa armij rosyjskich, pełniący, według regulaminu polowego, funkcje naczelnego wodza po upadku ofensywy Kiereńskiego i gen. Krasnowa na Piotrogród, — odmówił swej zgody na bezpośrednie rokowania o rozejm z Niemcami pomiędzy dowództwami wojskowymi, — Krylenko został mianowany przez Rząd Lenina naczelnym wodzem.

W tym charakterze udał się na czele oddziału marynarzy i „czerwonej gwardii" do Mohylowa „by opanować kwaterę polową naczelnego dowództwa siłą zbrojną. Oporu nie napotkał. Niemniej nie umiał przeszkodzić dokonanemu przez grupę marynarzy bestialskiemu mordowi gen. Duchonina, sympatyka socjalistów - rewolunistów. Krylenko potępił zresztą ten mord (inaczej tego nazwać nie sposób) tak, jak potępił go i Lenin (Lenin w słowach bardzo ostrych).

Potym Krylenko stał się wiernym pomocnikiem i pozostał wiernym przyjacielem Lenina. Po zgonie wodza i twórcy bolszewizmu oddał się na usługi Stalina. „Montował" szereg procesów „trockistowskich". Nie ocaliło go to przed końcem, który, sądząc z artykułu Wyszyńskiego, teraz się zbliża.

Przed sądem sowieckim stanie jeden z ostatnich żyjących jeszcze przedstawicieli leninowskiej „starej gwardii".

„Nowa Rzeczpospolita" — mówiąc nawiasem — splątała rolę Krylenki podczas rewolucji październikowej z rolą b. ambasadora ZSSR w Warszawie Antonowa-Owsijenko. Antonow - Owsijenko — a nie Krylenko — dowodził wówczas atakiem na Pałac Zimowy. Takie fakty o znaczeniu już dziś historycznym można sprawdzić bez trudu w literaturze naukowo - dziejopisarskiej, w setkach monografii i pamiętników.

Jaką będziemy mieli dziś pogodę?

W Polsce zachodniej i środkowej pogoda o zachmurzeniu niewielkim, na pozostałym obszarze kraju przeważnie dość dużym skłonność do burz. Temperatura 25 st. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

Zaostrzenie stosunków sowiecko-japońskich

Sowiety protestują

przeciw przejściu granicy przez wojska japońskie

MOSKWA, (PAT). — Wydział prasowy ludowego Komisariatu spraw zagranicznych podał w piątek późno wieczorem do wiadomości korespondentów następujący komunikat:

Dnia 29 b. m. o godz. 16-ej na północ od wzgórza koło jeziora Chasan, co do którego, jak wiadomo Rząd japoński zgłosił nieuzasadnione pretensje, dwa oddziały japońsko-mandżurskie przekroczyły granicę sowiecką i usiłowały zająć wzgórze, znajdujące się w odległości dwóch kilometrów na północ od wzgórza koło jeziora Chasan. Straż pograniczna sowiecka wyparła te oddziały z terytorium sowieckiego. Po obu stronach są zabici i ranni.

Natychmiast po otrzymaniu tych wiadomości w Moskwie charge d'affaires ZSRR w Tokio otrzymał polecenie złożenia nowej noty, protestującej przeciw prowokacji soldateski japońsko-mandżurskiej i żądania przykładnego ukarania winnych, oraz uprzedzenia Rządu japońskiego, że Rząd sowiecki składa nań całą odpowiedzialność za rezultaty tego rodzaju działań jego organów w Mandżurii.

Japonia oskarża też Sowiety

o przekroczenie granicy

TOKIO, (PAT). — Agencja Domei donosi: Według informacyj otrzymanych z Keijo (Korea), na wschodniej granicy sowiecko-mandżurskiej wydarzył się ponownie incydent. Przeszło 10 żołnierzy sowieckich wkroczyło na terytorium mandżurskie o godz. 14-ej popołudniu w miejscowości odległej o 800 m. na północ od Czang-Ku-Fung. Żołnierze sowieccy zaczęli ostrzeliwać straż graniczną japońską. Po utarczce, która trwała około godziny żołnierze sowieccy zostali wyparci z terytorium mandżurskiego.

Znowu zajścia w Kłajpedzie

plon hitlerowskich knowań

KŁAJPEDA, (A.T.E.). — W czwartek wyrokiem litewskiego komendanta wojennego Kłajpedy, zostali skazani za udział w zamieszkach na terenie portu kłajpedzkiego Bruno i Herbert Wiechert i Walter Flach na jeden rok więzienia, Walter Behr, Bertold Beyer i Heinz Jonuszis na 6 miesięcy, oraz Arno Preisler i Alfred May na miesiąc zamknięcia w obozie pracy przymusowej.

Plakaty, obwieszczające o tym, wydane przez gubernatora w 2-ch językach litewskim i niemieckim oraz rozlepione na mieście, zostały w ciągu nocy poprzedniej bądź poździerane, bądź w większości wypadków wymalowano na nich czarną swastykę.

W godzinach rannych doszło w piątek do poważnych demonstracji antylitewskich wśród robotników portowych Niemców, których koleganii byli wymienieni. Demonstrujących rozpraszała zarówno policja autonomiczna (kłajpedzka), jak i policja bezpieczeństwa (litewska). Aresztowano 3 osoby.

Spokój na Krecie przywrócony

ATENY, (PAT). — Gubernator Krety nadesłał premierowi Metaxowi meldunki, że porządek na Krecie został przywrócony. Powstańcy ewakuowali zajęte budynki, w m. Canea, które zostały ponownie objęte przez władze.

KOMUNIKAT URZĘDOWY

ATENY, (PAT). Ateńska agencja telegraficzna donosi: Korzystając z liczebnego zmniejszenia sił garnizonu, co zwykle następuje w okresie letnim, zbrojna grupa, licząca około 400 ludzi, na której czele stali Mitsotakis i Nadzianagheli, przedostała się nocy ubiegłej do miasta Kanea na Krecie i zdołała je opanować. Przyczyna i cel tego ruchu są dotychczas niewytłumaczone.

Prezes rady ministrów otrzymawszy wiadomości o tych zajściach, rozkazał niezwłocznie skierować do Konea silne oddziały wojska.

Na całej Krecie panuje zupełny spokój, podobnież jak i w całej Grecji.

Premier wydał obszerną odezwę do ludności wyspy, w której m. in. pisze: „jestem niezłomnie zdecydowany użyć wszelkich środków w celu przywrócenia ładu i zapewnienia ludności wyspy Krety spokoju i porządku. Zwracam się do ludności, by odmówiła wszelkiej pomocy powstańcom, stwierdzając wobec narodu greckiego, iż Kreta solidaryzuje się z całym narodem!

Przed wyjazdem lorda Runcimana do Pragi

Z lordem wyjeżdża cała delegacja

LONDYN, (ATE). — Misja czeska lorda Runcimana, którą zarówno premier Chamberlain, jak i lord Halifax określili, jako całkowicie prywatną i zupełnie niezależną od rządu brytyjskiego, rozrasta się coraz bardziej w prawdziwą delegację. Okazuje się, że lordowi Runcimanowi oprócz osobistej sekretarki i wymienionego już rzeczoznawcy do spraw niemieckich Stopforda, towarzyszyć będą przede wszystkim małżonka lady Runciman, która jest bardzo aktywną działaczką polityczną w partii liberalnej i była przez pewien czas posłanką do Izby Gmin. Ponadto lordowi Runcimanowi to warzyszyć będzie były konserwatywny poseł do parlamentu i były prywatny sekretarz lorda Runcimana, jako ministra handlu od roku 1931 do roku 1935 Peto oraz, co jest najcharakterystyczniejsze: naczelnik sekcji ekonomicznej Foreign Office, Ashton Gwatkin. Zwłaszcza udział tego ostatniego wskazuje na bardzo ścisły związek całej akcji lorda Runcimana z brytyjskim Foreign Office. Ashton Gwatkin jest jednym z najlepszych znawców spraw gospodarczych środkowej Europy. Zasiadał z ramienia W. Brytanii w komisji międzynarodowej kontrolującej żeglugę na Dunaju i należy do międzynarodowej komisji utworzonej niedawno w Londynie dla zbadania możliwości udzielenia pomocy gospodarczej państwom basenu dunajskiego. Wobec ogłoszenia przez Czechów pewnych ustępów projektu ustawy mniejszościowej i wytworzonego wskutek tego ponownego naprężenia na podstawie ostrej krytyki niemieckiej Lord Runciman postanowił przyspieszyć swój wyjazd i odjedzie do Pragi już w nadchodzący wtorek 2 sierpnia. Obydwaj rzeczoznawcy Gwatkin i Stopford odlecą do Pragi samolotem już w poniedziałek, aby przygotować teren dla lorda Runcimana, jadącego koleją via Paryż — Strasburg — Norymberga. Wszystkie wydatki delegacji lorda Runcimana i towarzyszy poniesie W. Brytania.

— LONDYN (ATE). Poseł angielski w Pradze Newton został wezwany do Londynu. Podróż jego pozostaje w związku z misją lorda Runcimana.

Adiutant Hitlera

nie jedzie do Paryża

PARYŻ, (PT). — Agencja Havasa w związku z obiegającymi od wczoraj rozmaitymi pogłoskami stwierdza, że w kołach miarodajnych nie zastanawiano się bynajmniej nad możliwością wizyty kpt. Wiedemanna w Paryżu.

Komitet

dla spraw uchodźców z Niemiec i Austrii

LONDYN, (PAT). — W przyszłym tygodniu w środę 3 i w czwartek 4 sierpnia odbędzie się w Londynie posiedzenie międzynarodowego komitetu dla spraw uchodźców z Niemiec i Austrii. Komitet ten powołany do życia na konferencji w Evian ukonstytuuje się w Londynie, jako stałe ciało doradcze dla spraw tych uchodźców. Komitet składać się będzie z delegatów tych 31 państw, które brały udział w konferencji w Evian.

Gimnazjum polskie

w Czeskim Cieszynie

PRAGA, (PAT). Na piątkowym posiedzeniu rady ministrów postanowiono utworzyć przy czeskim gimnazjum w czeskim Cieszynie, równoległy oddział polski.

Obrady Rządu Francji

PARYŻ, (PAT). W piątek odbyło się posiedzenie rady ministrów, otwierające okres wakacyjny, ponieważ w m-cu sierpniu przewidziano jest tylko jedno posiedzenie rady ministrów, które odbyłoby się nawet nie w Paryżu, ale na zamku Vizill, gdzie Prezydent Republiki spędzi wywczasy letnie.

Ostatnie posiedzenie rady ministrów poświęcone było głównie zagadnieniom obrony przeciwlotniczej, a przede wszystkim zagadnieniu organizacyjnemu tej obrony, której poszczególne dziedziny należały do kompetencji odrębnych resortów i które teraz na skutek uchwalonych w piatek dekretów zostaną skoncentrowane w ministerstwie obrony narodowej, gdzie utworzono specjalne stanowisko dyrektora obrony biernej i inspektora generalnego tej obrony.

Drugim tematem obrad były zagadnienia finansowe, co do których obszerny referat przedstawił minister Marchandeau, konstatując w wyniku rozmów z amerykańskim ministrem Morgenthau, że trójstronne porozumienie monetarne funkcjonuje doskonale.

W kołach politycznych największe zainteresowanie wzbudziła informacja, zamieszczona w komunikacie urzędowym, że rokowania gospodarczo - finansowe francusko-niemieckie, które były w głównych zarysach zakończone i które nie mogły doprowadzić do podpisania układu z powodu trudności, na jakie napotkała sprawa uregulowania dawnych długów francusko - austriackich, obecnie dobiegały końca, ponieważ ostatnie propozycje niemieckie okazały się dla strony francuskiej możliwe do przyjęcia.

Odznaczenie ofiary nauki

PARYŻ, (PAT). Na piątkowym posiedzeniu rada ministrów na wniosek ministra lotnictwa powzięła uchwałę, nadającą poza zwykłymi odznaczeniami order Legii Honorowej młodemu inżynierowi Serruys, który przed dwoma dniami przy wykonywaniu eksperymentów w jednym z laboratoriów lotniczych, utracił wskutek wybuchu obie ręce. Prasa donosi, że inż. Serruys, który natychmiast został operowany, ma się obecnie lepiej i że jest nadzieja, iż nietylko nie utraci on życia, ale że nawet po powrocie do zdrowia, będzie mógł w przyszłości podjąć swe prace naukowe.

Konrad Henlein

przemawia we Wrocławiu

BERLIN, (PAT). Gimnastyczno-sportowy zjazd we Wrocławiu stał pod znakiem manifestacji na rzecz Niemców z zagranicy. Na odbytym w auli uniwersytetu wrocławskiego, zebraniu przewódców Niemców zagranicznych, referat ideowy wygłosił przewódca Niemców sudeckich, Konrad Henlein. Referat ten poświęcony był „zagadnieniu wartości wychowania fizycznego dla walk narodowościowych".

Metro - jako schron

przeciwlotniczy w Paryżu

PARYŻ, (PAT). Prefektura policji ogłosiła plan wykorzystania podziemnej galerii metro paryskiego, jako schronu na wypadek ataku lotniczego. Z planu tego wynika, że z ogólnej liczby 157 klm. korytarzy podziemnych, tylko połowa daje gwarancję bezpieczeństwa, wobec czego nie więcej niż 80 tys. osób mogłoby, w razie potrzeby, schronić się na dworcach i w korytarzach kolei podziemnej.

Zaginiony samolot

MANILLA (PAT). Samolot 4-ro motorowy, należący do „Panamerican Airways", który wystartował w sobotę z San Francisco i który po zatrzymaniu się w Guam znajdował się od wczoraj w drodze na wyspy Filipińskie, nie przybył do tej chwili na miejsce przeznaczenia. Na pokładzie samolotu znajdowało się 6 pasażerów i 9-ciu ludzi załogi. Po wystartowaniu z Guam samolot skierował się bardziej na południe, aby uniknąć burzy podzwrotnikowej. W czwartek o g. 22-ej samolot wysłał swój ostatni radiogram. Liczne samoloty i okręty wojenne, wysłane zostały na poszukiwania

Szef sztabu lotnictwa francuskiego

jedzie do Berlina

BERLIN (PAT). Zbliżająca się rewizyta Vuillemin w Berlinie budzi w tutejszej prasie coraz większe zainteresowanie. Prasa wyraża przypuszczenie, że głównym zadaniem pobytu szefa sztabu lotnictwa francuskiego będzie wybadanie przeczeń w rozmowach bezpośrednich z marszałkiem Goeringiem gruntu dla możliwości zawarcia międzynarodowego porozumienia lotniczego, którego założenia mogłyby być miały w konferencjach sztabów generalnych francuskiego i brytyjskiego.

W Hiszpanii

Dalsze sukcesy

wojsk republikańskich

PARYŻ, (ATE). — Z Walencji donoszą. Według komunikatu ministerstwa obrony narodowej, wojska republikańskie zdobyły ponownie pozycję pod Los Vales na południowo - wschód od Caudler na froncie Levantu, które zostały utracone poprzedniego dnia.

Na południowo-zachód od Gandesa oddziały wojsk republikańskich dotarły w piątek rano do miejscowości Nonaspe położonej w odległości 12 kilometrów na prawym brzegu Ebro.

Nowe krwawe wypadki

w Palestynie

JEROZOLIMA, (PAT). Na drodze pomiędzy Tulkare a Kalkilieg nieznani sprawcy zabili strzałami rewolerowymi dwóch Arabów. W arabskiej części miasta Nablus rzucono petardę, która zraniła dwoje pasażerów.

Zakaz opuszczania mieszkań obowiązuje nadal.

STRAJK W BEYRUCIE (Syria).

BEYROUTH, (PAT). — W mieście wybuchł strajk protestacyjny i odbyły się manifestacje w związku z ostatnimi wydarzeniami w Palestynie. Wszystkie sklepy są zamknięte. W mieście panuje obecnie zupełny spokój. Władze policyjne aresztowały 9-ciu agitatorów, którzy nawoływali tłum do manifestowania.

Zacięte walki w Chinach

Samoloty chińskie bombardują japońskie okręty

HANKOU, (PAT). Główna kwatera chińska donosi, że od piątkowego ranka toczą się niezwykle zacięte walki. Wojska japońskie operujące na prawym brzegu rzeki Yangtse nawiązały kontakt z głównymi siłami armii chińskiej, znajdującej się na południe i południo-zachód od Kiu-Kiang. Według wiadomości, otrzymanych przez główną kwaterę, samoloty chińskie bombardowały japońskie okręty wojenne na wysokości Huku. Jeden z tych okrętów został podobno zatopiony.

Opowieści drutów telegraficznych

— Z Waszyntonu ATE podaje. Min. spraw wewnętrznych Ickes oświadczył, że kwestia sprzedaży gazu helium dla Niemiec jest definitywnie zamknięta w sensie negatywnym.

— Z Rangon donoszą, że pomimo zarządzeń władz w piątek wybuchły w mieście nowe rozruchy. 5 osób poniosło śmierć, a liczba rannych wynosi z górą 60 osób. Redakcje kilku pism birmańskich zostały splądrowane i spalone. W kilku punktach miasta doszło do krwawych walk pomiędzy muzułmanami a Hindusami Sytuacja w mieście jest tak groźna, że garnizon angielski został znacznie zwiększony.

— Izba Gmin odroczyła się na ferie letnie do dnia 1 listopada.

Z Terschelling A. T. E. podaje: W piątek rano nurkowie, prowadzący prace nad wydobyciem ładunku z okrętu „Lutine" wydobyli sztabę złota wagi 3 i ½ kilograma. Na wiadomość o tym w Terschelling wywieszono flagi. Ogólnie sądzą, że nurkowie nie natrafili jeszcze na skarbiec statku „Lutine" i że wydobyta sztaba została znaleziona podczas poprzednich poszukiwań lecz ponownie wpadła do wody.

— Z Paryża ATE donosi: Podczas lotu ćwiczebnego eskadry samolotów pod Dijon jeden z aparatów runął z wielkiej wysokości i został strzaskany. Z pod szczątków samolotu wydobyto ciężko rannego pilota. Stan jego jest beznadziejny.

Drugi wypadek wydarzył się pod Blangy. Samolot szkolny przy lądowaniu rozbił się o drzewo. Pilot przywieziony do szpitala w Bourges, zmarł.

— Dzienniki donoszą z Aten, że w okolicy miejscowości Palaxia i Osopo odczuto ponownie szereg wstrząsów podziemnych. Wiele domów uległo zniszczeniu. Ofiar w ludziach dotychczas nie stwierdzono.

MAŁY FELIETON

Wynalazcy i wynalazki

Polska liczy podobno najmniej wynalazców i w Polsce najmniej rejestruje się wynalazków.

Nie wiem, czy jest to powód do zmartwienia.

Wynalazki świadczą wprawdzie o stałym postępie, o tym, że myśl ludzka kroczy naprzód, ale cóż z tego, kiedy w ręku ludzkim każdy wynalazek staje się tym, czym jest nóż w ręku szaleńca. Najgenialniejsze wynalazki w praktycznym zastosowaniu stały się jeżeli nie nieszczęściem ludzkości, to w najlepszym razie ciężką plagą.

Weźmy dla przykładu takie radio. Genialny wynalazek. Leżysz sobie na tapczanie w Warszawie i słuchasz, jak Kiepura z dachu samochodu śpiewa w Krakowie, albo jak Mussolini z traktora przemawia do uszczęśliwionych tłumów w Addis-Abebie, albo jak Hitler z lawety armatniej wita uradowanych wiedeńczyków.

To jest jedna strona medalu.

A teraz proszę sobie wyobrazić wieczór po upalnym dniu lipcowym. W mieszkaniu jest gorąco i duszno, więc otwierasz okno. Twoim sąsiadom jest także gorąco i duszno, więc również otwierają okna. Ty chcesz spać lub pracować, ale twoi mili sąsiedzi właśnie łapią fale: ten z prawej strony złapał koncert orkiestry szkoły głuchoniemych w Belgradzie; ten z lewej strony słucha Katowic, które nadają płyty z Torunia; ten pod tobą słucha przemówienia burmistrza z Koziej Wólki z okazji uroczystości 5-lecia miejscowej straży pożarnej, a ten nad tobą złapał rozgrywkę meczu czarni - brunatni w Monachium o puchar z dewizami, skonfiskowanymi u Żydów.

W takim wypadku przekliniesz nie tylko radio, ale i Marconiego wraz ze wszystkimi innymi wynalazkami do kupy.

W tym stanie rzeczy wynalazcy przestali pracować nad pożytecznymi i przyjemnymi wynalazkami, a wysilają swe umysły nad wynalezieniem rzeczy ku utrapieniu znękanej ludzkości.

Dlaczego żaden wynalazca nie pomyślał dotychczas nad sposobem uzyskania bez długich ceregieli paruzłotowej pożyczki w chwilach nagłej potrzeby?

Albo dlaczego żaden wynalazca nie odkrył dotychczas sposobu na usunięcie odoru wódki, t. j. by po wypiciu nie leciało od gościa, jak z dystylarni? Ile dramatów, tragedii rodzinnych, scen małżeńskich uniknęłoby się? Jaka harmonia zapanowałaby w ogniskach domowych!

Wynalazcy dziś cały swój wysiłek wytężają w dziedzinie doskonalenia narzędzi mordu.

Do ministra wojny mocarstwa A przychodzi taki pan i powiada:

— Pański karabin maszynowy daje 60 strzałów na minutę. Wynalazłem taki, który daje 80. Kupuje pan?

Minister uważa, że z dawnego karabinu także można dość ludzi naszatkować, ale musi wynalazek kupić, bo inaczej wynalazca sprzeda swój patent mocarstwu B, więc kupuje.

Nazajutrz wspólnik wynalazcy jest na audiencji u ministra mocarstwa B, któremu przedstawia wynaleziony karabin maszynowy, dający 100 strzałów na minutę.

Mocarstwo A sprzedaje swoje stare karabiny maszynowe mocarstwu M, a mocarstwo B — mocarstwu N.

A mocarstewka M i N z kolei sprzedają swoje stare, poczciwe, humanitarne k. m., dające zaledwie po 15 — 20 strzałów na minutę zupełnie małym mocarstwiątkom — państwa teraz w ogóle nie istnieją — w Południowej Ameryce lub w Zachodniej Afryce.

Po roku lub po dwuch wynalazca ma nowy karabin maszynowy i opisana historia powtarza się da capo ad finem.

Zupełnie jak w małomieszczańskiej rodzinie, gdzie stare, wyświechtane spodnie przechodzą z ojca na najstarszego syna, z najstarszego syna — na średniego, ze średniego — na młodszego itd.

Czy mamy się martwić, że nie mamy takich wynalazców i takich wynalazków?

ULTIMUS.

Godzina decyzji

Papież oświadczył:

„pomiędzy akcją katolicką a partią faszystowską istnieją różnice doktrynalne nie do uleczenia"

Sprawy wiary dotyczą — w naszym przekonaniu najgłębszym — wyłącznie SUMIENIA LUDZKIEGO. Spraw wiary nie wprowadzamy nigdy na szpalty naszego pisma.

Sprawy POLITYKI kościoła, a przede wszystkim polityki KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO, wpływają bezpośrednio na życie społeczno - polityczne narodów, — są, jeżeli można tak się wyrazić, SPRAWAMI ŚWIECKIMI. Tę dziedzinę pracy kościołów omawiamy wielokrotnie i z całą swobodą.

Dziś zamieszczamy wślad za sobotnim „Kurierem Warszawskim" tekst depeszy własnej „Kuriera" z Rzymu (podkreślenia nasze).

Oświadczenie papieża Piusa XI

RZYM 29-go lipca. (Tel. wł. „Kuriera Warsz.").

Prasa watykańska podaje dziś tekst wielkiego przemówienia, wygłoszonego przez Ojca św. w Castel Gandolfo do licznie zebranych alumnów z Collegium Urbanum. Przemówienie to stanowi trzecie w ciągu paru miesięcy potępienie wybujałego nacjonalizmu oraz zawiera niezwykle ostre potępienie stosowania podziału między ludźmi według kryteriów rasowych. Następnie Papież oświadczył, że nie wszystkie wiadomości, dochodzące go, są pomyślne w tych dniach, w których o wiele za dużo mówi się na temat rasizmu, czy przesadnego nacjonalizmu.

„Być katolikiem — mówi Ojciec św. — znaczy być człowiekiem uniwersalnym, nie zaś nacjonalistą, separatystą, czy rasistą. To są prawdy, które — muszę to stwierdzić — winna rozszerzać akcja katolicka". Ta akcja katolicka — czytamy dalej — oznacza życie katolickie, bowiem „cóż warte jest jakiekolwiek życie, jeśli ma być pozbawione czynu. Kto walczy z akcją katolicką, ten walczy z papieżem i Kościołem katolickim. Sprzeciwiamy się — powiedział z naciskiem papież — nacjonalizmowi przesadnemu i rasizmowi, jako kierunkom, sprzecznym z doktryną katolicką. Kierunki te, jak się je dziś pojmuje i rozpowszechnia, wznoszą bariery między człowiekiem, a człowiekiem, między narodem, a narodem.

Kościół potępia również separatyzm, bowiem nie zezwala na rozdzielenie żadnej rodziny, powstałej zgodnie z nauką i prawem Bożym.

Musimy też stwierdzić — powiedział Ojciec św. — że pomiędzy akcją katolicką, a partią faszystowską istnieją różnice doktrynalne nie do uleczenia. Należy uznać za specjalnie smutne — ciągnął papież dalej — iż Włochy uznały za konieczne pójść szlakami, wskazanymi przez Trzecią Rzeszę.

Wreszcie papież wyjaśnił, iż z punktu widzenia prawdy katolickiej istnieje tylko jedna „rasa" ludzka, a jest nią rodzaj ludzki. Wyraz rasa użyty w innym znaczeniu nazywa papież barbarzyństwem i przeciwstawia temu pojęciu słowa: ród, szczep, naród, nazywając je terminami znacznie bardziej kulturalnymi.

Wielkie przemówienie Ojca św. wywołało w tutejszych sferach dyplomatycznych i wśród obserwatorów zagranicznych wielkie wrażenie, tym więcej, iż enuncjacja powyższa nastąpiła wbrew przewidywaniom jeszcze przed ściślejszym ustaleniem i nadaniem konkretnych form prawnych nowej włoskiej polityce rasowej. Panuje też przekonanie, iż ostre słowa, zwrócone przeciw separatyzmowi, dotyczyły t. zw. katolików niezależnych, ruchu, który objął szereg partii w b. Austrii.

Prasa włoska przemilcza mowę papieża, lecz dzienniki watykańskie: „Osservatore Romano" i „Avenire" kolportowane są w Rzymie bez utrudnień i przeszkód. Tutejsze koła urzędowe nie udzieliły żadnych informacji czy też komentarzy w związku z przemówieniem papieża. (Rostw.).

***

Tyle korespondent „Kuriera Warszawskiego". Zgodnie z tradycją Kościoła Katolickiego („Roma locuta, — causa finita" — Rzym wypowiedział się, problem załatwiony) flirt niektórych kół katolickich z hitleryzmem i z teoriami faszystowsko-rasistowskimi powinien być z miejsca przerwany. Nie sposób „zakałapućkac" tak wyraźnego oświadczenia Stolicy Apostolskiej.



Kardynał austriacki Innitzer

Tymczasem kardynał austriacki Innitzer, ongiś opiekun i protektor „systemu" Dolfussa i Schuchnigga, nie zaprzestaje akcji, którą — po przytoczonych przez „Kurier Warszawski" słowach papieża — trzeba już nazwać akcją **separatyzmu kościelnego.**

Wczorajszy „I. K. C." donosi w depeszy własnej z Berlina:

Berlin, 28 lipca.

„Arcybiskup wiedeński, kard. Innitzer, wystosował do seniora biskupów niemieckich, kard. Bertrama w Wiedniu, pismo, w którym oświadcza, że biskupi austriaccy zdecydowani są do kontynuowania akcji w kierunku zbliżenia do narodowego „socjalizmu".

Tym samym *rozłam między episkopatem* austriackim a niemieckim ulegnie niewątpliwie *zaostrzeniu*, które już obecnie znajduje swój wyraz na terenie Rzeszy w tym, że biskupi austriaccy nie będą brali udziału nie tylko w zapowiedzianej na sierpień b. r. konferencji biskupów w Fuldzie, lecz zwołają zupełnie *odrębną konferencję do Salzburga.*

Jak słychać, kard. Innitzer przed konferencją salzburską nawiąże *osobisty* kontakt z gauleiterem *Bürcklem,* wobec którego ma złożyć *niezwykle ważne oświadczenie* w sprawie dalszego stanowiska katolickich duchownych w Austrii wobec nowego reżimu".

***

W ten sposób świat katolicki stanął wobec GODZINY DECYZJI. Rozstrzygająco i bezapelacyjnie brzmią słowa papieża:

„POMIĘDZY AKCJĄ KATOLICKĄ A PARTIĄ FASZYSTOWSKĄ ISTNIEJĄ RÓŻNICE DOKTRYNALNE NIE DO ULECZENIA".

Chodzi tu o zwrot ku „rasizmowi" faszystów włoskich. Zwrot ten polska prasa „narodowa" powitała z nieopisanym entuzjazmem.

TERAZ... „ROMA LOCUTA..." Trzeba wybierać:

albo katolicyzm, albo „rasizm" i „przesadny nacjonalizm".

Ten sam problem wyboru stanął i przed kardynałem austriackim Innitzerem.



KALENDARZYK

bezpłatnych pokazów i kursów gotowania elektrycznością na miesiąc SIERPIEŃ

Dzień	godziny	
1 PONIEDZ.	15 — 18	Nauka sterylizowania owoców i jarzyn
2 WTOREK	17	Pokaz „Racjonalne sterylizowanie na płytkach i w piekarniku"
3 ŚRODA	15 — 18	Nauka sterylizowania owoców i jarzyn
4 CZWARTEK	15 — 18	„
5 PIĄTEK	17	„Obiad dla 6 osób z 6 potraw w 60 minut"
6 PONIEDZ.	11	Kurs dla Pań Domu (dzień pierwszy)
9 WTOREK	11	„ „ „ „ (dzień drugi)
10 ŚRODA	11	„ „ „ „ (dzień trzeci)
12 PIĄTEK	17	Pokaz gotowania dla „słomianych wdowców"
16 WTOREK	17	Pokaz specjalny dla jaroszów
17 ŚRODA	17	Kurs dla pomocnic (dzień pierwszy)
18 CZWARTEK	17	„ „ „ (dzień drugi)
19 PIĄTEK	17	„ „ „ (dzień trzeci)
26 PIĄTEK	17	Pokaz „Jarzyny bez wody, mięso bez tłuszczu"
30 WTOREK	17	Pokaz „Naturalne soki owocowe".

Kursy, pokazy oraz sprzedaż grzejników na raty od 4 zł. w Salonie Elektrowni Miejskiej, ul. Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej).

UWAGA: Panie, które chciałyby skorzystać z okazji pokazu sterylizowania owoców i jarzyn i przygotować na własny użytek zapasy zimowe, zechcą przynieść z sobą słoiki do wekowania i owoce lub jarzyny.

Krótkowzroczność p. Chamberlaina

P. Chamberlain — pisze „Daily Herald", organ Partii Pracy — nie ma szczęścia. W chwili, gdy głosił, że Rząd włoski „gotów jest współdziałać" w uregulowaniu sprawy hiszpańskiej, tysiące nowych „ochotników" włoskich było w drodze dla przyłączenia się do armii rokoszan".

W 24 godzin po jego oświadczeniu, że przywiązuje duże znaczenie do misji sir Roberta Hodysona, który ma naradzać się w Burgos w sprawie bombardowania statków brytyjskich — samoloty gen. Franco zbombardowały statek brytyjski pod bokiem brytyjskiego krążownika.

***

Wiara p. Chamberlaina w dobrą wolę Rządu włoskiego i w możliwość porozumienia z gen Franco jest więc bardzo naiwna. Tymczasem Rząd Republiki Hiszpańskiej *daje nowy dowód swej dobrej woli.*

Chodzi o odpowiedź *pozytywną* na projekt wycofania ochotników.

Odpowiedź ta — jak doniosły depesze — była pozytywna, mimo ujemnych stron projektu, budzących liczne zastrzeżenia Rządu hiszpańskiego. Otóż treść tych zastrzeżeń wskazuje na *zasadnicze* braki projektu.

Sposób obliczenia sił obcych w Hiszpanii jest niejasny i chaotyczny. Projekt omija problem wycofania obcego materiału wojennego, nie rozwiązując przeto sprawy interwencji w Hiszpanii. Zasadniczym błędem jest niewysunięcie przede wszystkim sprawy wycofania lotników, artylerzystów i techników. Projekty kontroli portów są krzywdzące dla Rządu hiszpańskiego. Słowem — projekt ma braki nie do darowania. Rząd Hiszpanii wskazuje też na bankructwo samego systemu nieinterwencji.

Jeśli mimo to Rząd Republiki godzi się na projekt — dobra jego wola jest niewątpliwa.



Dziennik Str. Demokratycznego

Polska Agencja Agrarna komunikuje, że w październiku ma się ukazać w Warszawie pismo codzienne, reprezentujące poglądy i dążenia Str. Demokratycznego.

Pokwitowanie

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII.

Dla uczczenia pamięci zmarłego dn. 19 lipca 1938 r. Willibalda Pitkowicza, działacza S. U. P., całą duszą oddanego sprawie wyzwolenia Świata Pracy grono kolegów wpłaca zł. 35.

Robotnicy Andrychowa powzięli decyzję

Jak donosi Polska Agencja Agrarna, w niedzielę 24 bm. PPS urządziła w Andrychowie wiec protestacyjny w sprawie ordynacyj samorządowych, na którym uchwalono również bojkot sklepów, których właścicielami są członkowie Stronnictwa Narodowego, względnie sympatycy, finansujący „bojówki endeckie".

***

Do tej uchwały przyłączyły się liczne koła pracowników umysłowych.

Demokracja to stabilizacja stosunków

Dążenie do życia w warunkach ustalonych i jako tako normalnych jest wrodzone każdemu człowiekowi. Pragnie on mniej więcej w ogólnym zarysie wiedzieć co będzie się działo jutro, pojutrze, pragnie on móc planować na przyszłość z możliwym prawdopodobieństwem, bez obawy, że w każdej chwili może być zaskoczony niespodziankami. Stabilizacja stosunków jest istotną potrzebą wszystkich ludzi. Nawet ten człowiek, który walczy z współczesną rzeczywistością, który dąży do zasadniczych zmian, do przełomu, do przewrotu, nawet on uważa te pożądane przez siebie przemiany tylko za środek do celu, po których winna nastąpić stabilizacja i normalizacja stosunków.

Nie trudno chyba stwierdzić, że współczesna nam dola daleka jest od tego ideału stałości. Wszystko jest płynne, wszystko czyni wrażenie tymczasowości. W każdym człowieku jest jakieś wyczekiwanie zmian, jakieś odczucie, że tak jak jest nie może być długo. Planując na niedaleką nawet przyszłość, każdy dodaje sobie w myśli: jeżeli naturalnie coś się nie zmieni. Rzecz jasna, że niema, że nigdy w historii nie było i nie będzie warunków niezmiennych. Pojęcie stałości stosunków to pojęcie względne. Istnieje w pewnej epoce historycznej pewien zespół stosunków, który naogół trwa. Kładąc się spać można liczyć na to, że się jutro i w najbliższych dniach zbudzi w tych samych mniej więcej warunkach. Otóż tego właśnie poczucia człowiek dzisiaj niema. Odwrotnie. Wciąż spodziewa się czegoś nowego, stale jest niepewny jutra. Nic z tego co się dzieje, nie robi wrażenia solidności. Planować na przyszłość trzeba z wielką ostrożnością i z mnóstwem zastrzeżeń. Warunki polityczne, warunki społeczne, stosunki ekonomiczne, wszystko to może lada dzień się zmienić. Czy naprzykład w kalkulacjach politycznych można liczyć na to, że ci którzy obecnie rządzą, będą i jutro również sprawować władzę? Czy w planowaniu gospodarczym można rachować na to, że koniunktura, która panuje w tej chwili, będzie również istnieć nazajutrz? Czy w polityce zagranicznej można być choć przez chwilę pewny, że konfiguracja, która jest teraz, będzie obowiązywać również w najbliższym czasie? Cokolwiek zamierzamy dziś uczynić, cokolwiek obmyślamy na jutro, na okres nawet najbliższy, musimy w centralnym punkcie naszego rozumowania postawić zagadnienie niespodzianki. Niespodzianka jest bowiem w takiej dobie jedynym normalnym zjawiskiem. Żyjemy jakby na wulkanie. Wszystko się wciąż zmienia, niemal z dnia na dzień, a jutro oczekujemy zmian jeszcze większych.

Jest to może poprostu wynikiem tego, że tempo naszego życia uległo radykalnej zmianie. Żyjemy dziś bardzo szybko. Zaobserwować to można w każdej dziedzinie, wszędzie jest ten szybki rytm. Ludziom nawykłym do życia w dawnych warunkach wprost trudno dostosować się, trudno iść w krok ze współczesnością. Dzieje się tak, jakby postęp techniczny dyktował tempo wszystkim dziedzinom, nadawał krok całemu życiu.

Bezwątpienia, że w rozwoju dziejowym można zaobserwować stałe zjawisko wzmagania się tempa. Niemal każde nowe pokolenie żyje szybciej i intensywniej od poprzedniego. Sądzimy jednak, że nie należy mieszać dwóch rzeczy, szybkości tempa z niestałością warunków, rytmiki życia z niepewnością bytu. Wspólnym czynnikiem jest tu tylko zmienność. Ale trzeba odróżnić zmienność, która jest wynikiem postępu, od zmienności będącej rezultatem wstrząsów. Przy najszybszym nawet tempie życia może istnieć stabilizacja stosunków, mogą panować normalne, ustalone warunki rozwoju. Nie o to idzie, czy zmiany się szybko dokonywują, ale czy idą w zdecydowanym kierunku, czy są elementami postępu. W okresach historycznych, których znamieniem jest stabilizacja i normalizacja stosunków, niema bynajmniej zastoju, ale życie mknie po pewnej drodze naprzód, ma swój określony kierunek. W okresach niestałości, zmienności i niepewności niema tego kierunku, zagubiona została linia postępu. Nie o to idzie, że rytm jest szybszy, ale że został stracony, że istnieje arytmia.

Otóż to poczucie niepewności i niestałości ,które dziś wszystkich nas przenika, nie wynika z przyśpieszenia postępu, nie jest zjawiskiem normalnym, ale jest bezpośrednią konsekwencją przełomowości naszej epoki. Okres nasz jest okresem przejściowym między epokami. Coś ma się ku końcowi, i coś powstaje. Zamierają stare formy życia, wykuwają się nowe. Postęp jest to konsekwentne kroczenie naprzód po pewnej drodze. Ale dziś droga się kończy, dobiega kresu, i należy wkroczyć na nową drogę. Dopiero wtedy, gdy to nastąpi, podejmiemy znowu pochód naprzód. Życie okresu przełomu jest życiem wstrząsów i nieskoordynowanych skoków. Czyni się kroki w różnych kierunkach, to naprzód, to wstecz.

Świadome czy podświadome poczucie, że przeżywamy okres przełomu wytwarza ten stan niepewności i niestałości, tę niewiarę w solidność i trwałość panujących warunków. Ale rzecz charakterystyczna. Nie każda forma współczesnego życia budzi te same uczucia. Najmniej zaufania w swą stałość wywołuje dyktatorska forma rządów. Posiada ona wszystkie cechy tymczasowości. Na ustach ogółu wisi pytanie: kiedy się to skończy? Bo przecież jest niemożliwe, żeby to trwało. Wspomnieliśmy już, że nie ma stanów wiecznych, że wszystko podlega zmianie, ale że są warunki czyniące wrażenie względnej stałości. Jeżeli np. panuje normalna w naszym klimacie pogoda, uważamy to za coś mniej więcej ustalonego, ale jeżeli wybucha gwałtowna burza, widzimy w niej wszyscy coś przejściowego i zapytujemy się, kiedy ona wreszcie dobiegnie końca. Otóż tak samo rzecz się przedstawia z ustrojem wewnętrznym państw. Jeżeli żyjemy w ustroju demokratycznym odczuwamy pewne wrażenie stałości. Zapewne to samo odczuwano w innych epokach dziejowych w związku z innymi ustrojami, podówczas typowymi, np. uważano monarchię absolutną, czy stanową za coś trwałego. Ustrojem dostosowanym do psychiki i stopnia rozwoju współczesnego człowieka jest demokracja i ona tylko sprzyja stabilizacji warunków.

Dyktatura, faszyzm, totalizm, wszystkie formy rządzenia niedemokratyczne, noszą na sobie piętno tymczasowości. Każdy boi się głośno formułować to pytanie, ale wszyscy zadają sobie w głębi duszy, po cichutku, pytanie: jak długo to trwać będzie. Ale pytanie to jest tak w tej sytuacji logiczne i samo przez się zrozumiałe, że choć go głośno nie wypowiedziano, dyktatorowie uważają za stosowne na nie odpowiedzieć. Z zrozumiałej chęci upewnienia opinii składają co pewien czas szumne oświadczenia, że ich system trwać będzie dziesięć lat, dwadzieścia, sto, wieki całe. Mniejsza o termin, dyktowany wrodzonym optymizmem, lub zamiarem zasugestiowania społeczeństwa. Fakt, że na te pytania się odpowiada, że określa się jakieś terminy, stanowi pośrednie przyznanie się do swej tymczasowości i nietrwałości. Przecież w ustroju demokratycznym nikomu nie wpadnie do głowy zastanawiać się nad tym, jak długo to potrwa. Każda forma ustrojowa dostosowana do potrzeb i psychiki współczesnego człowieka posiada cechy trwałości. Odnosi się to zarówno do ustroju politycznego, jak i społecznego. I dlatego też stwierdzić należy, że poczucie niestałości i niepewności panujące w dzisiejszej epoce jest rezultatem z jednej strony panoszących się dyktatorskich form rządzenia, z drugiej zaś strony przestarzałych, gospodarczo zacofanych, bankrutujących, niedających się utrzymać kapitalistycznych form gospodarki społecznej. Na tym punkcie, na którym dzisiaj stoimy, stabilizacja stosunków jest niemożliwa. Stanie się to wtedy, gdy ludzkość wkroczy w sposób zdecydowany na drogę demokracji i sprawiedliwości społecznej.

ADAM PRÓCHNIK.

W świetle prasy światowej

Misja lorda Runcimana i plany wojenne „osi Berlin-Rzym"

W związku z misją b. angielskiego ministra handlu lorda Runcimana, organ Partii Pracy „Daily Herald" domaga się wyjaśnienia, jaki ma być właściwie charakter działalności tego, zaproponowanego przez Rząd angielski i przyjętego przez Rząd Czechosłowacji „pośrednika".

Albo... albo. Jeśli lord Runciman jedzie w charakterze *niezależnego* doradcy — wszystko jest w porządku. Jeśli atoli lord Runciman jest wysłannikiem potężnego mocarstwa, który *ma podyktować mniejszemu państwu warunki, grożąc w razie odmowy, przyjęciem przez Czechosłowację na siebie konsekwencji — wtedy trudno się zgodzić na takie stanowisko.*

Czechosłowacja — wywodzi organ brytyjskiego ruchu robotniczego — zdobyła dla siebie podziw świata demokracji, gdyż wykazała dwie cechy: rozsądek w traktowaniu problemu mniejszości oraz odwagę w przeciwstawieniu się groźbom ze strony potężnej dyktatury.

„Daily Herald" dodaje:

„Fakt, że Czechosłowacja wykazała wiele ostrożności i rozsądku, nie oznacza, by należało żądać od niej złożenia ofiary z jej wewnętrznej spoistości..."

Z drugiej strony opinia Czechosłowacji ocenia misję Runcimana naogół pozytywnie. Czechosłowacja — zazacza *„Prager Presse"* — stronie nie obawia się, by ktoś objektywny rozważył jej plan rozstrzygnięcia problemu narodowościowego.

Po za tym praskie koła rzędowe oceniają zarówno samą misję jak i ostatnią mowę Chamberlaina za dowód *aktywnego zainteresowania się Anglii sprawą Europy środkowej.*

Już dziś nie można powiedzieć, że granice Wielkiej Brytanii leżą jedynie wzdłuż Renu... Dziś leżą nie tylko tam. Tym więcej, że po wizycie królewskiej ,po naradach wojskowych francusko - angielskich, sojusz dwuch wielkich demokracyj, jak pisze *„Prager Presse"*:

„....jest dziś tak mocny, jakim nie był nigdy od lat 20, od zakończenia wojny światowej..."

I sojusz ten wskazuje kierunek i drogę polityce angielskiej w Europie środkowej.

Jeśli chodzi o to następstwo narad i uroczystości paryskich, nawet „zglajchszaltowana" prasa „Trzeciej" Rzeszy nie może tego zatajać przed swymi czytelnikami. Nawet tytuły artykułów prasy berlińskiej głoszą, że *powstała nowa ententa, że sojusz francusko angielski jest nierozerwalny.*

Widać poza tym duże zainteresowanie ze strony niemieckiej dla ujawnionej w czasie wielkiej rewii wojskowej przed Jerzym VI *potęgi armii francuskiej.* Prasa niemiecka notuje nader pochlebne zdaje sobie sprawę z tego, że prawo i sprawiedliwość są po jej opinie wojskowych kół angielskich.

„Berliner Tageblatt" poświęca wstępny artykuł ogromnemu francuskiemu programowi rozwoju marynarki wojennej.

***

W tym stanie rzeczy można stwierdzić, że manifestacje paryskie stanowiły poważną przeciwwagę tych planów niemiecko-włoskich, które sygnalizuje w *„Oeuvre"* pani Genowefa Tabouis. Według jej informacji w czasie swej wizyty w Niemczech szef włoskiego sztabu głównego gen. Pariani zatwierdził w ogólnych zarysach *niemiecki plan ataku na Czechosłowację,* przedstawiony mu przez gen. Keitela i gen. Becka. Ze swej strony Pariani miał kłaść większy nacisk na wielki, niszczycielski nalot na Pragę.

Jak twierdzi p. Tabouis, Włosi planowaliby na wypadek tego najazdu *wywołanie wielkich zaburzeń w Afryce Północnej, licząc na dużą liczbę Włochów, zamieszkujących obszary francuskie.* Odciągnęłoby to Francję od zainteresowania się losem Czechosłowacji, tym bardziej ,że *obsadziwszy Baleary, Włochy zagrażają komunikacji Afryki z Francją.*

Pariani miał ponad to uprzedzić Niemców, że winny baczniej przygotować plan ofensywy na Francję, na wypadek, gdyby ta jednak wystąpiła w obronie Czechosłowacji.

Mniej natomiast zachwyceni są faszyści niemieckim planem obsadzenia dorzecza Padu. Rzekomo chodzi o wzmocnienie obrony Włoch przed Francją, a faktycznie o zabezpieczenie się przed zdradą ze strony włoskiego sojusznika...

***

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wzmocnienie sojuszu dwuch wielkich demokracyj podziałało, ochładzająco na autorów tych planów.

Czy naród niemiecki
jest przygotowany do wojny?

Pod powyższym nagłówkiem znajdujemy ciekawy artykuł w „Neuer Vorwarts", z którego cytujemy niektóre celniejsze ustępy.

„Trzecia" Rzesza — czytamy w „N. V." jest mocniejsza w czołgi i samoloty. Ale jak wygląda morale ludzi, którzy mają tę broń obsługiwać? Jak wypadnie wewnętrzna spoistość narodu niemieckiego w decydującej chwili?

Według wszystkich nadchodzących z Niemiec wiadomości Niemcy, nie mają nic do przeciwstawienia moralnej spoistości, jaką okazał mały demokratyczny kraj (mowa o stanowisku Czechosłowacji w dniach majowych — PRZYP. RED.). Szczucie i propaganda nigdy nie zastąpią czystego sumienia, wypływającego z faktów i z prawa.

Od czasu napaści na Austrię, władcy „Trzeciej" Rzeszy wyciągnęli pewną naukę o stanie wewnętrznym narodu niemieckiego. Gdy rozpoczęto kroki przeciw Austrii, fala strachu przeszła przez naród niemiecki i dopiero powodzenie przeistoczyło ten strach w szał zwycięski, który jednakże nie ma nic wspólnego z siłą moralną.

Szał ten rychło minął. O chęci do wojaczki, o zapale wojennym nie ma mowy w narodzie niemieckim. Polityka dzisiejszych władców sprawiła to, że wszystkie warstwy narodu niemieckiego przejęte są troską i obawą przed zbliżającą się wojną. Pięć lat pracowano nad przysposobieniem i wychowaniem narodu niemieckiego dla wojny. Dzień i noc [illegible] o woli do obrony i o gotowości do obrony. Wynikiem tej pracy jest odsunięcie się narodu od polityki. Naród jest zmęczony i lęka się. Naród nie jest maszyną, ani psem, którego można tresować...

...Każdy naród boi się wojny, ale lęk narodu niemieckiego, ukryta troska jego władców jest innego rodzaju, aniżeli lęk narodów z czystym sumieniem. LĘK TEN JEST WYRAZEM TEJ RZECZYWISTOŚCI, ŻE NIE MA JEDNOŚCI POMIĘDZY NARODEM A SYSTEMEM, NIE MA ŚWIADOMOŚCI WSPÓLNEGO DOBREGO PRAWA.

Technicy mechanicznego ucisku i wszechpotężnej propagandy musieli z gniewem i zawiścią patrzeć w ostatnich dniach maja na to, co zachodziło wewnątrz narodu czeskiego! Co tu uskuteczniło się na podstawie demokratycznej, tego nigdy nie osiągną władcy niemieccy w dniach powszechnej mobilizacji. Mogą oni wciągnąć naród w nastrój, który każdy wybuch wywołuje, ale nie dadzą mu tej pewności, które daje czyste sumienie, ani tej niezłomnej woli, która trwa gdy wojna się przedłuża a jej załamania wymagają od narodu napięcia wszystkich jego moralnych sił.

Ta niezłomna wola rodzi się wyłącznie z poczucia, własnej [illegible] działalności. Jest to najwyższy [illegible] ejał wojenny, którym naród [illegible] się wykazać.

Czechosłowacja dostarczyła „Trzeciej" Rzeszy pokazu, który [illegible] prowadzić do rewizji pewnych pojęć o wyższości faszystowskich przygotowań wojennych. DLACZEGO OBAWIAĆ SIĘ WYMUSZEŃ „TRZECIEJ" RZESZY? [illegible], ale za tą armią nie będzie stał jednolity naród. Wyższość moralna demokracji prędko przeistoczy się w wyższość [illegible].

Stanowisko ruchu ludowego

Przed obchodami „Święta Czynu Chłopskiego"

[illegible] dziś tekst dosłowny manifestu Str. Ludowego, wzywającego chłopów-ludowców do obchodu rocznicy 15 sierpnia r. 1920. Prasa przytaczała dotychczas tylko wyjątki z tego manifestu.

Red.

Ludu Rolny!

Zbliża się osiemnasta **rocznica zwycięstwa polskiego nad bolszewikami.** Zwycięstwo to uratowało dopiero co zdobytą niepodległość Polski, cofnęło w granice Rosji grożącą całej Europie falę bolszewizmu, uchroniło wolność licznych społeczeństw przed uciskiem czerwonej dyktatury.

Było ono dziełem armii polskiej, której fundament stanowili chłopi. Jest również dziełem ludu polskiego: **chłopów i robotników,** wezwanych do wspólnego wysiłku przez Rząd Obrony Narodowej.

Rocznicę tego zwycięstwa Stronnictwo Ludowe święci od kilku lat jako **„Święto Czynu Chłopskiego".**

I w roku obecnym, w dniu 15 sierpnia, masy chłopskie zgromadzą się pod zielonymi sztandarami, by uczcić tych wszystkich, którzy wzięli udział w owym bohaterskim wysiłku, by **złożyć hołd pamięci chłopa — żołnierza,** który w r. 1920 na ołtarzu Ojczyzny złożył swą krew i życie.

Dzisiejsza nasza walka o sprawiedliwy ustrój państwa, o utrwalenie jego bytu przez oparcie jego podwalin na fundamencie ludowym jest dalszym ciągiem tej walki, w której chłopi przelewali krew w roku 1920.

Wśród szczególnie ważnych okoliczności obchodzić będziemy tegoroczne Święto Czynu Chłopskiego. Na niebie czerwienią się łuny wojenne. Zaborcze apetyty i zbrojenia państw dyktatorskich wróżą, że i reszta Europy może niebawem stanąć w płomieniach. Narody i państwa, dbałe o swój byt, zbierają i pomnażają siły obronne — porządkują swe stosunki wewnętrzne. **I państwo polskie winno być należycie przygotowane na każdą okoliczność** — nietylko przez rozbudowę armii, ale i przez oparcie swych podwalin na najszerszych podstawach ludowych, na tych, co nie zawiedli w r. 1920.

Wołanie rzesz chłopskich o zmianę tego systemu, który odsuwa masy ludowe od państw, o prawo **współgospodarzenia państwem,** staje się w tej sytuacji tym bardziej słuszne, już nie tylko z punktu interesów warstwy chłopskiej, ale i z punktu widzenia interesów państwa.

Wołanie to, niestety, pozostaje dotychczas bez odpowiedzi. **Obóz „sanacyjny"**, choć rozbity i skłócony i nie zdolny dać należytego oparcia państwu, **trwa jednak zaślepiony przy swym przywileju wyłącznego decydowania o jego sprawach.**

Podczas tegorocznych obchodów Rocznicy Sierpniowej **chłopi winni raz jeszcze zamanifestować,** że przy swych postulatach politycznych stoją nieugięcie, że walczyć o ich wypełnienie nie przestaną, **że do tej walki są gotowi.**

Przybywajcie więc jak najliczniej na tegoroczne Święto Czynu Chłopskiego. **Niech liczebność i karność waszych szeregów będzie świadectwem chłopskiej gotowości do czynu.**

STRONNICTWO LUDOWE.

Współczesna rzeźba Polska

Poza rzeźbą francuską współczesna rzeźba europejska nie ma zbyt mocnych pozycji. W Jugosławii Ivan Mestrowic, we Włoszech bracia Wildtowie, poza tym szereg dużej miary talentów w ZSSR, w Niemczech i t. d. — nie wywierają większego wpływu na całokształt twórczych osiągnięć w tej dziedzinie.

W sferze rzeźby Polska znajduje się w wyjątkowym położeniu. Dwa co najmniej odrębne światy od wieków walczą tu o jej duszę. Z jednej strony wszystkie niemal cechy człowieka Północy, psychika osobnika żyjącego pod szarym, chmurnym sklepieniem niebios wśród twardej, nieustępliwej przyrody, — z drugiej zaś strony jakiś życiowy instynkt, jakiś pęd podświadomy, wiodący nas do utraconego może kiedyś raju Południa. Przy wrodzonej skłonności do tragicznych grymasów, do dramatyzowania wszystkich prawie przejawów życiowych — jakaś tęsknota do radości i urody życia, do słońca, do jasnego, pogodnego świata, do harmonijnej beztroski bytowania.



HENRYK KUNA:
„Dziewczynka z wiankiem".

Wśród tych zmagań o ducha polskiej sztuki kształtowania — rzeźba dzisiejszego pokolenia, mimo pewnych wpływów idących z Zachodu — coraz to widoczniej demonstruje znamiona polskiej psychiki i polskiego na świat spojrzenia. Brak odpowiedniej perspektywy powoduje tu wprawdzie pewną niejasność sytuacji — niewiadomo bowiem, czy i w jakiej mierze dzisiejszy dorobek naszych czołowych rzeźbiarzy ostanie się wobec niwelującej wszystko mocy czasu. Biorąc jednak pod uwagę naszą niespełna wiekową tradycję rzeźbiarską i czasy współczesne, nie możemy zamykać oczu na wymowne dokumenty naszej plastyki ryte w opornym materiale dłonią Wittiga, Dunikowskiego, Szczepkowskiego, Kuny, Zamoyskiego — nie mówiąc już o młodszych, świetnie zapowiadających się rzeźbiarzach nowego pokolenia.

W dziele Wittiga, tego europejczyka czystej krwi, krystalizują się najbardziej znamienne pierwiastki instynktownego kształtowania, gdzie forma rzeźbiarska staje się wykładnikiem stosunku człowieka do wykrojonego we wszechświecie ułamka przestrzeni. Opanować przestrzeń w skoordynowanej tektonicznie bryle, wytworzyć jednolity organizm rzeźbiarski przez uchwycenie istoty danego kształtu w trójwymiarowej przesrzeni — oto główne składniki twórczej mechaniki Wittiga. Lecz aby zdobyć samowiedzę instynktu i całkowicie zapanować nad tajemnicą stylu — trzeba oprzeć się na wielowiekowej kulturze rzeźbiarskiej, którą Wittig znalazł we Francji. W tym narastaniu wartości własnych na łotodajnym pokładzie kultury łatyńskiej, tkwi cała istota Wittigowskiej szuki.



EDWARD WITTIG. „Walka".

Wszyscy wiemy, czym jest dzieło Ksawerego Dunikowskiego i jakie wartości wniosło ono do ogólnego dorobku naszej plastyki. Reprezentuje ono pewien odrębny typ rzeźbiarski — o wyraźnej skłonności do formy wyrazistej, do krzywizn i załamań bryły, do wielomówności treściwej, wyrażających pewne stany uczuciowe o charakterze raczej literackim, aniżeli plastycznym. A obok Dunikowskiego, Kuna ze swymi doskonałymi portretami Wierzyńskiego i Witkowskiego, Szczepkowski ze swą kapliczką formistyczną i pomnikiem Bogusławskiego — a dalej młodzi: O. Niewska, Lubelski, Horno - Popławski, Nałkowska - Bickowa, oraz najbardziej z nich nowoczesnymi — August Zamoyski.

Mimo nieuniknionego powinowactwa stylowego z współczesną rzeźbą europejską — w wysiłkach naszych rzeźbiarzy daje się zauważyć zdecydowana wola dopracowania się własnego oblicza niezależnie od obcych kultur plastycznych. Chodzi tylko o to, by nie zejść na manowce, nie porzucić zasadniczej linii rozwojowej i nie tworzyć śmiesznych dziwactw w rodzaju osławionych „pomników" Szukalskiego i t. p. pseudo-sztuki.

Każdy pomnik, każda rzeźba dekoracyjna na placach naszych miast, powinny przemawiać do widza w sposób godny narodu o tysiącletniej kulturze, na co wobec wysokiego stanu naszej współczesnej rzeźby możemy sobie w całej pełni pozwolić.

K. WINKLER.



OLGA NIEWSKA:
„Kąpiąca się".

U źródeł religijności

spółczesnego nacjonalisty polskiego

W poprzednim artykule („Wódz mówi" — z 17.VII) zastanawialiśmy się nad stosunkiem „Ruchu młodych" i p. B. Piaseckiego do Kościoła katolickiego, stwierdzając, że w ujęciu p. Piaseckiego Polska ma się stać niejako „ramieniem świeckim Kościoła..."

To, co p. Piasecki stara się w swej rozprawce narzucić dogmatycznie i bezapelacyjnie, rozwija i uzasadnia w swej świeżo wydanej pracy („Wczoraj i jutro") p. Jan Mosdorf.

Obszerniej ciekawą pracą p. Mosdorfa, który z szeregu pisarzy nacjonalistycznych zdradza największe oczytanie i względną przedmiotowość w ocenie postawy swoich przeciwników politycznych, pozwolimy sobie zająć się innym razem.

Obecnie podkreślimy jego stosunek do Kościoła katolickiego, gdyż stanowisko jego jest charakterystyczne dla całego obozu.

I dla Mosdorfa tedy podobnie jak dla p. B. Piaseckiego „idea służby dla narodu" stała się „największym spośród dóbr ziemskich".

Biologiczny jednak nacjonalizm tak przypominający wzory hitlerowskie, nie wystarcza p. Mosdorfowi jako podstawa duchowa działania.

Opierając się na potężniejącym prądzie odrodzenia religijnego, w katolicyzmie szuka oparcia dla swego rozmachu nacjonalistycznego.

„Jesteśmy katolikami — pisze Mosdorf — nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności a dyscyplina — konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna Kościoła, zwycięska poprzez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuściźnie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i niespodlone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga".

Tego rodzaju wyznanie wiary, złożone z powagą i namaszczeniem, nie wymaga oczywiście żadnych bliższych uzasadnień. Wynika z niego, że ta wiara jest rzeczą pierwszą i zasadniczą.

I obeszło by się w tym wyznaniu bez tej podmurówki przekorności racjonalistycznej, gdyż nie jest ona bynajmniej ani oczywista, ani przekonywająca.

Nie można bowiem, jeśli się usiłuje rozumować ściśle i przedmiotowo twierdzić dogmatycznie, że „Kościół ocalił i przekazał nam w spuściźnie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe" — gdyż nie odpowiada to rzeczywistości.

Naukę bowiem starożytną, wiedzę o świecie mędrców i filozofów greckich chrześcijaństwo pogrzebało — narówni z pogaństwem Grecji i Rzymu, i trzeba było dopiero antychrześcijańskiego humanizmu, by nauka europejska mogła się rozwijać na podłożu, ustalonym niegdyś przez Pitagorasa, Archimedesa i Hipokratesa.

Nie podajemy jednak w wątpliwość prawa do **takiej** wiary i **takiego** wyznania, stwierdzamy tylko niesłychaną trudność pogodzenia i sharmonizowania ideału ziemskiego „dobra narodu" z realnie i konkretnie pojętym ideałem niebiańskim, reprezentowanym przez Kościół katolicki.

To uzgodnienie mogłoby nastąpić tylko w ustroju teokratycznym. Pan Mosdorf mimo wielu ciekawych i słusznych spostrzeżeń nie wskazuje nam wcale możliwości pogodzenia polskiej i narodowej racji stanu z uniwersalną racją międzynarodowego Kościoła.

Gorzej — już znacznie gorzej wygląda uzasadnienie potrzeby religijności w jednym z następnych zdań autora („Wczoraj i jutro". Część II. Str. 17):

„Jeśli mówi się dzisiaj o powrocie młodego pokolenia do religii, to nie należy tego traktować ani jako akt polityczny, ani nawet jako pietyzm dla tradycji narodowej, ale jako powrót do źródeł mocy duchowej, do trwałej przystani wśród szalejącej burzy".

Pomijając wadliwą składnię tego zdania, należało by stwierdzić, że odsłonięte tutaj źródła wiary p. Mosdorfa są, niestety, nawskroś utylitarne i pragmatyczne.

Jakto, więc młode pokolenie w wierze ma widzieć tylko „trwałą przystań wśród szalejącej burzy"...

To bardzo niewiele. Innymi słowy — wobec „chaosu pojęć", o którym mówił tak wymownie p. B. Piasecki, wobec trudności walki myślowej, na jaką człowiek się naraża, stykając się z wielością wysiłku współczesnej ludzkości — lepiej jest — wcale nie myśleć i w Kościele znaleść „trwałą przystań wśród szalejącej burzy"...

Jak w świetle takiego wyznania wygląda cały krytycyzm i ewolucjonizm p. Mosdorfa i czy to wyznanie przynosi zaszczyt jego wierze, ośmielamy się wątpić. Nieinaczej rozumowała szlachta polska w znienawidzonej słusznie przez p. Mosdorfa epoce saskiej.

Zmierzając do wniosków praktycznych z tych wywodów teoretyków spółczesnego nacjonalizmu polskiego, chcemy stwierdzić, że wysunięty przez nich na czoło katolicyzm — nawet mimo programowego wyznania wiary p. Mosdorfa — nie jest bynajmniej podstawą działania ani zasadą kierowniczą życia, lecz parawanem i tarczą ochronną a ściślej biorąc, cechą, mającą się przyczynić do wyróżnienia elity hierarchicznej działaczy.

Katolicyzm staje się — mimo wszelkich zastrzeżeń — nie tyle „Kościołem ustanowionym przez Boga", ile papierkiem lakmusowym, mającym sprawdzić „zasadowość" rozczynu, pobratymstwo typu psychicznego elity.

Sądząc jednak z tej użytkownej i usypiającej roli, jaką się wyznacza w tym rozumowaniu Kościołowi, elita powstała na gruncie takiego rozróżnienia niewiele będzie się różniła od typu wiary i myślenia Jana Chryzostoma Paska.

Zachodzi obawa w związku z tym, że z pokolenia urabianego w tyglu takich pojęć i takiej izolacji umysłowej, nie będzie miał pociechy ani Kościół, traktowany przez nich zbyt utylitarnie, — ani naród, który chcąc nie chcąc, wbrew wszelkim obawom „wodzów" i zastrzeżeniom, musi się zetrzeć myślą, wolą i ramieniem z całym współczesnym „chaosem pojęć", by ostać się i rozwijać na tle zmieniających się ustawicznie i wirujących prawd, hipotez, teoryj i zmiennych sprawdzianów.

Bezpieczne pasożytowanie na rachunek bezwzględnych wartości, jest tylko odmianą pewnego typu filisterii, nie może więc stać się kanonem wiary młodego pokolenia, które chce żyć i rozwijać się.

J. N. MILLER.

Czytajcie prasę socjalityczną

BENEDYKT HERTZ

Nie ma strachu!

— Co słychać, panie Matoł?
— Źle, sąsiedzie miły:
podobno się masony strasznie rozpleniły.
Nie dość było pryszczycy, kryzysu, folksfrontu...
Na dobitek masony! Też potrzebne są tu.
— I cóż takiego czynią?
— Ano, w tym sęk właśnie
że detalicznie tego panu nie wyjaśnię.
By zrozumieć, co piszą, staram się daremnie;
zda się, że gazeciarze czasami kpią ze mnie.
Mówią, że jakieś szkoty... Wschód... czerwona oś...
że tajemne obrządki... Brześć i jeszcze coś...
...że „demon-liberalne" nauki wywleka:
pacyfizm, tolerancję, żąda praw człowieka...
trzyma z jakimś Darwinem, czyli bluźni Bogu...
Mądry już z tego jestem, jak tabaka w rogu:
nie wiem skąd, ale czekam wciąż jakiegoś krachu.
A pan co na to wszystko?...
— Spokój! Nie ma strachu.
Masony nie nowina: już raz grasowali,
a naszym zachowawcom wszak rady nie dali.
Pomysły ich zostaną i dziś — mocno wierzę —
tak, jak Czteroletniego Sejmu — na papierze.
Zawsze bowiem z ratunkiem jurgieltnik pośpieszy:
ongi Jakatieriny, — teraz Trzeciej Rzeszy.

WŁADYSŁAW SZLENGEL

Żale symboli

Psia krew!
ryknął Brytyjski Lew
Prysła angielska flegma i wpadł w złość ·
mam dość!!
jestem już bardzo stary i po latach tylu
ryk nie jest w moim stylu.
Ryczeć na Wschód, ryczeć na Zachód
i trzymać ich w strachu.
Na konferencjach, których nie zliczę
co robię ja...?!
JA RYCZĘ!!!
Zjazd, delegacja, nowa oś
zaraz napisze ktoś
pewnego dnia:
RYK BRYTYJSKIEGO LWA.
A ja... — szepnął i zbliżył się o krok
CHIŃSKI SMOK
mam tyle tysięcy lat
terazbym spocząć rad
patrzeć jak żyje mój syn...
patrzeć na szczęście Chin
na dojrzewanie pól...
BÓL.
W moje stare oczy drżące
świeci i praży JAPOŃSKIE SŁOŃCE
Znów walka, trupy, ocean krwi bez dna...
— A ja...!!?
zaszeptała z bladością na licach
RZYMSKA WILCZYCA
mój lud jest biedny i nie ma co jeść
a każą mu kolonie gnieść
zdobywać kraje, walczyć i
nie szczędzić swojej i cudzej krwi
Muszą me dzieci rade, nierade
paktować z butnym, brunatnym sąsiadem.
Głodzi się męczy, ziemia nieszczęśliwa
i ryczy: Eviva!!!
— Zdeptali mnie, zniszczyli, wielki Boże
załkał biedny HABSBURSKI ORZEŁ.
Kraj mi się żali: w nędzę idę
a ja go nie bronię mocą mych skrzydeł.
Piękny mój Tyrol, Wiedeń kochany
o! jakże pieką w mym sercu rany
gdy widzę, że Alpy i dunajski nurt
zasłania kłamliwy, łamany krzyż
I my gnębione, i my, i my...
zapłakały GDAŃSKIE LWY.
I zasiadły w kole
symbole.
I łzy poczęły z oczu padać
i szept popłynął: Biada! Biada!!!

Na sposoby biorą się...

Dyktator finansowy „Trzeciej" Rzeszy — dr. Schacht uważany jest w Niemczech za magika i cudotwórcę, który — prześcignąwszy Salomona — i z pustego nalewać potrafi. Opinia ta jest, naturalnie, trochę przesadna, a jeśli wśród poddanych p. Hitlera ma kurs obiegowy, to jedynie dlatego, że nie wolno im wiedzieć, jak naprawdę przedstawia się sytuacja finansowa kraju obozów koncentracyjnych.

Zagranicą wiadomo jednak, że wygląda to niezbyt różowo: topniejące zapasy złota i dewiz, niepomyślny bilans handlowy, coraz większe zadłużenie wewnętrzne (o zewnętrznym niema mowy, gdyż nikt dziś Niemcom pożyczek nie daje) — wszystko to stwarza koniunkturę gospodarczą, daleką od życzeń brunatnych władców. A że pieniądze stale są potrzebne — zbrojenia i na inne wydatki, sztab hitlerowski idzie po rozum do głowy i znajduje niezwykle pomysłowe, w innych krajach nieznane źródła dochodu. Nowe sposoby i metody „fiskalne" nawiązują do staro - niemieckich, historycznych tradycyj, do tych głównie, które znane są w świecie pod nazwą „raubritterstwa". Na peryferiach wielkich miast Europy i Ameryki oraz w bardziej dzikich okolicach bliższego i dalszego Wschodu tradycje te — prawdę powiedziawszy — utrwaliły się i całkiem nie wygasły. Inna rzecz, że spadkobiercy germańskich „raubritterów" nie cieszą się w krajach cywilizowanych względami władz bezpieczeństwa, zaś czyny ich omawiane są szeroko w kronikach — sądowych.

Oburzenie i zdumienie wywołała w całym świecie wiadomość, że wielki uczony, prof. Zygmunt Freud, starzec przeszło 80-letni, wypuszczony został przez hitlerowców z Wiednia dopiero po złożeniu zań okupu pieniężnego, którą to „tranzakcję" załatwili liczni przyjaciele i uczniowie Freuda. Okazuje się, że okup złożony w sprawie twórcy teorii psychoanalitycznej nie jest bynajmniej w systemie rządów hitlerowskich wyjątkiem, że — przeciwnie — stał się regułą „podatkową", napełniającą mało zasobne kasy „totalnego" państwa.

Jak donoszą korespondenci dzienników praskich z Wiednia, od czasu do czasu i to dość często, policja wiedeńska otacza kordonem całe dzielnice, aresztując bez podania powodów wszystkich mieszkańców — pochodzenia żydowskiego. Aresztowanych zamyka się na jakiś czas w więzieniu, gdzie są traktowani w najbardziej brutalny i nieludzki sposób. „Po kilku dniach ,a czasem tygodniach, prowadzi się ofiary to na „przesłuchanie", które rozpoczyna „przesłuchujący" od zapytania: „Czy i kiedy pragnie pan wyjechać?"... Ponieważ każdy, *ratując życie*, chce uciec jak najprędzej z hitlerowskiego piekła, odpowiedź zawsze wypada twierdząco. A wówczas wraz z dokumentem, wyrażającym zgodę władz na wyjazd „delikwenta" zagranicę w oznaczonym terminie, przedtsawia mu się do podpisu inny dokumencik, w którym czarno na białem napisano, że aresztowanie i *konfiskata majątku* zostały dokonane zgodnie z prawem (!)... W myśl zasady do ut des: ofiara zgadza się „dobrowolnie" na „konfiskatę" majątku z powodów prawnych", wzamian za co — goły już jak święty turecki — otrzymuje zezwolenie na wyjazd z Hitlerii.

Prawda, jaka prosta, a zarazem skuteczna metoda „fiskalna"?... I jaka ludzka, szlachetna, uczciwa! Totalizm — to stanowczo nieprzebrana skarbnica wspaniałych wzorów cywilizacyjnych.

B. D.

Dziwne rozbieżności

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że w czasie bardzo pospiesznej debaty w obu izbach naszego Parlamentu nad nowym podatkiem spożywczym, celem umożliwienia eksportu zboża, wypłynęła sprawa ustalenia gospodarki surowcami. Istniejące w Min. Przem. i Handlu „Biuro surowcowe" niezawodnie pod wpływem aktualnej sytuacji w polityce ogólno - światowej, uznało sprawę magazynowania surowców i dysponowania nimi za bardzo aktualną.

Ta sama myśl kierowała nami przy zwracaniu uwagi na to, że zboże jest najcenniejszym surowcem żywnościowym, który w odpowiednio urządzonych „silosach' może być magazynowany długo, że zatym, wobec niskich cen światowych, obecny pośpiech eksportowy jest conajmniej dziwny. — Wicepremier inż. Kwiatkowski w pierwszych z licznych swych mów, wygłoszonych w tej sprawie, „oderwanie się" od cen rynku światowego proklamował, jako konieczność gospodarczą.

Jeżeli zgodzimy się nawet na przypuszczenie, że mamy wydatny nadmiar produkcji zbóż chlebowych — to wzmożone zakupy przez wojsko wprost od producentów, oraz wydatne zakupy przez dawne Państw. Zakłady Zbożowe, będące obecnie Spółką Handlową organizacyj rolniczych a mające techniczne możliwości magazynowania zboża, powinnyby utrzymać cenę zboża na pozlomie opłacalności produkcji.

Czynniki rządowe mają jeszcze możność zastanowienia się nad sprawą eksportu zboża, jako najcenniejszego surowca żywnościowego.

Obecnie toczy się dyskusja nad sprawą surowców w ogóle i chętnie przyznajemy słuszność nawet przeciwnikom, gdy mają rację

W piątkowej „Gazecie Polskiej" w artykule p. t.: „Surowce czytamy.:

> „Podkreślamy jednak, że w kraju, dotychczas tak słabo zagospodarowanym, jak Polska, w kraju o tak wolnym obrocie gospodarczym i o bezrobociu, płynącym raczej z niezaspokajania potrzeb, niż z nadmiaru ludności że w Polsce rozszerzenie bazy surowcowej będzie w skali ogólnych interesów kraju i narodu wysoce opłacalne".

Wstrzymanie eksportu zboża uważamy za „rozszerzenie bazy surowcowej".

Równocześnie przyznać musimy rację i „A. B. C.", które w artykule p. t.: „Tajemnicze pertraktacje dwóch panów F"

> powołuje się na informacje czasopisma francuskiego „Agence Economique et financiere", według których p. Alfred Falter pertraktuje o sprzedaż udziału największego koncernu węglowego w Polsce „Robur" w ręce zagranicznego nabywcy.

Grupa niemiecka, z osławionym hitlerowcem Flickiem na czele

> pragnęłaby wykorzystać możliwość uprywatnienia „Wspólnoty Interesów", stanowiącej obecnie własność państwa, aby odzyskać swoją dawną pozycję w polskim przemyśle hutniczym.
>
> Próbuje więc stworzyć sobie bazę na Górnym Śląsku przez uzyskanie udziału w koncernie węglowym. Pertraktacje w związku ze sprzedażą części udziałów „Roburu" mogłyby w ten sposób stać w związku z pertraktacjami o uprywatnienie „Wspólnoty Interesów".

„A. B. C." w jednym tylko nie może się połapać:

> „Żyd z Niemcem mają decydować o losach produkcji najważniejszego surowca i o losach dziesiątek tysięcy polskich robotników, istotnych twórców górnictwa i hutnictwa.
>
> Jeżeli w pogłoskach czasopisma francuskiego jest coś z prawdy— rząd powinien przystąpić natychmiast do uspołecznienia, jeżeli nie kopalń, to przynajmniej koncernów węglowych".

„Gazeta Polska" i „ABC" mają wyjątkowo rację. Ale panowie z półrzędowego i opozycyjnego prawicowego organu nie chcą wierzyć, że istnieje „międzynarodówka złota", najpotężniejsza z wszystkich mafii na świecie, w której łożach Żyd Falter i hitlerowiec Flick czują się, jak rodzeni bracia, niezależnie od swoich matek, czy babek, aryjek, lub nie aryjek.

Panowie endecy i „sanatorzy" odrzucają fakt istnienia walki klasowej, wolą sprowadzać ją na tory rasowe, czy wyznaniowe.

W zakończeniu swego artykułu ma również rację „Gazeta Polska":

> „W praktyce — zadaniem największym i najtrudniejszym będzie faktyczne poddanie gospodarki surowcowej, nadrzędnej dyspozycji czynnika państwowego".

Ani obecny Rząd, ani żaden z rządów obecnego systemu nie podoła temu zadaniu, nawet mając endeków do pomocy.

T. HARTLEB.

Sen nocy letniej o trzech morzach

czyli wiele hałasu o nic

Wobec naporu ważnych wydarzeń, jak wizyta angielska w Paryżu i zabiegi kanclerza Hitlera o porozumienie z Anglią i o angielską mediację (pośrednictwo) w Pradze szybko minęła polemika polsko - francuska o sens i znaczenie północnych wizyt p. min. Becka. Jest ona jednak pouczająca, choć, jak się zdaje, mniej dotyczy przedmiotu realnego a raczej potoczyła się o wytwór fantazii prasowej.

O co poszło? Od kilku miesięcy przypisywano polskiej polityce zagranicznej, że dąży do stworzenia neutralnego bloku państw od Bałtyku poprzez morze Czarne aż po Adriatyk. Pisano więc o osi od Helsingforsu po Bukareszt, a w zależności od dobrego apetytu i fantazji rozszerzano tę oś po Sztokholm i Białogród. Jak w „Metamorfozach" poety rzymskiego Owidiusza niektóre dzienniki polskie wyznaczały temu neutralnemu blokowi rolę „Trzeciej Europy", którąby mogła się oprzeć imperializmowi zarówno brunatnemu, jak czerwonemu. Myśmy od początku traktowali te błyskotliwe pomysły, jako nierealne pobożne życzenia, a *podczas wizyty p. min. Becka w Rydze stało się niewątpliwe, że blok trzech mórz jest snem nocy letniej.*

P. min. Munters w oficjalnym przemówieniu podkreślił, że unika w polityce zagranicznej wszystkiego, „co mogłoby (Łotwę) wciągnąć w konflikt, nie dotyczący bezpośrednio jej interesów życiowych".

P. min. Beck w odpowiedzi *nie mówił nic o neutralności, której hołdował jeszcze w Sztokholmie i w Tallinie*, lecz zgodził się z tezą łotewską i położył nacisk na „nasze wysiłki, zmierzające do utrzymania równowagi *oraz unikania przez nas wszelkiej polityki bloków*".

Interesy życiowe Łotwy są na Bałtyku, a nie na morzu Czarnym i na Adriatyku. Przemówienie zaś p. min. Becka pogrzebało blok neutralny między dwoma czy trzema morzami.

Po tej wizycie i po tym przemówieniu wybuchł spór, kto jest twórcą fantazyjnego neutralnego bloku. *W inspirowanej prasie polskiej nagle zaczęto się odżegnywać, jakoby ta koncepcja kiedykolwiek przyświecała polskiej polityce zagranicznej.* W Warszawie zastrzegają się — doniósł warszawski korespondent „Neue Zuricher Zeitung" (14 lipca) — przeciw twierdzeniu, opublikowanemu *w zachodnio - europejskich gazetach*, jakoby Polska chciała tworzyć blok małych i średnich państw od Bałtyku po morze Czarne. Ryski zaś korespondent „Temps" podkreślił natomiast, że o osi Helsingfors - Bukareszt *najpierw* pisała prasa polska. Dopiero po jednomyślnej odmowie, na którą natrafiły te próby w kierujących kołach europejskich, uznano w Warszawie za wskazane porzucić prowizorycznie realizację tego projektu i starać się o współpracę państw zainteresowanych w utrzymaniu wolności morza Bałtyckiego.

Nie wiemy, czy realizacja bloku neutralnego została zaniechana dopiero wówczas, gdy się nie powiodła czy też mieliśmy do czynienia z prasową bańką mydlaną, wydmuchaną nie na serio lub na pokaz. W Bukareszcie myśli się coraz częściej — pisał dn. 16-go kwietnia bukareszteński korespondent „Gazety Polskiej" — o porozumieniu z Węgrami a także z Bułgarią... Gdy do tego porozumienia dojdzie, *realizacja wielkiego bloku neutralnego od Bałtyku po morze Czarne, Egejskie i Adriatyk, nie będzie już napotykała poważniejszych przeszkód*".

Nie będziemy powtarzali naszej krytyki, którą wyraziliśmy na tym miejscu dn. 20 kwietnia w artykule p. t. „Rumunia a ekspansja Niemiec". Nie wchodzimy w to, skąd zaczerpnął korespondent bukareszteński inspirację do bloku czterech mórz. Ale ostatecznie „Gazeta Polska" jest organem półurzędowym i mogłaby nie bałamucić opinii publicznej fantastycznymi pomysłami, godnymi pierwszego lepszego brukowego pisemka. Już dawno przestała robić wrażenie tajemniczość dyplomatyczna; *ale w połączeniu z fantaziami, których fikcyjność była widoczna na pierwszy rzut oka, może podkpoća zaufanie do sensu i znaczenia odpowiedzialnej prasy polskiej.*

Jak w komediach szekspirowskich minęła opowieść o trzech morzach, niby sen nocy letniej a było z tego powodu wiele hałasu o nic. Ci zaś, którzy siebie i drugich upajali wizją „mocarstwową", mogą rozpocząć znowu inne niepróżnujące próżnowanie, póki twarda rzeczywistość nie ściągnie ich z obłoków na poważne wypadki, toczące się na ziemi. Tymczasem, jak mówią krupierzy, — grajmy i bawmy się dalej!

BENEDYKT ELMER.

„Dla ratowania człowieka..."

Ładnie i mądrze napisał wczoraj felietonista „*Kiriera Polskiego*" o pewnym *pozornie* drobnym zdarzeniu. Felietonik pozwalamy sobie przedrukować dosłownie, bo nic nie można do jego treści i do jego ujęcia sprawy dodać.

RED.

DLA RATOWANIA CZŁOWIEKA powraca z dalekiej drogi, tracąc pół dnia jazdy, kolos morski, największy francuski okręt komunikacyjny „Normandie"... W drodze do Nowego Jorku zawraca nagle z angielskiego portu Southampton i kieruje się z powrotem do Havre'u, skąd wyruszył. Bo na okręcie zachorował nagle, ciężko, śmiertelnie JEDEN człowiek... Powrót w porę, szczęśliwa operacja być może uratuje mu jeszcze życie.

Nieslychana to rzecz, aby okręt zmieniał kurs, cofał się do punktu wyjazdu, zwłaszcza po tak długiej już podróży. Ale gdy w grę wchodzi życie ludzkie, kapitan okrętu nie waha się. Mimo, że chorym jest członek załogi, mimo, że przez to właśnie, być może, kapitan mógłby narazić się na szczególną krytykę .

Widocznie jej się nie obawia. Rzecz dzieje się na francuskim okręcie, miarodajnym będzie sąd francuskiej zwierzchności i francuskiej opinii. Po tamtej zaś stronie Oceanu, dokąd okręt płynął i dokąd o 12 godzin się spóźni, czeka również opinia DEMOKRATYCZNEGO świata. A dla tej opinii CZŁOWIEK pozostał dotąd jeszcze tak wysoką wartością, że zrozumie ona czyn kapitana „Normandie", choćby nawet na szwank był narażony ten i ów — jakżeż ważny w Ameryce — bussiness...

Ta wracająca z dalekiej drogi „Normandie" jest czymś bardzo charakterystycznym w czasach, w których żyjemy i czymś bardzo pięknym. Jest wśród mnożących się przykładów deptania i miażdżenia bez skrupułów człowieka, obserwowanych codzień już poniekąd z rezygnacją i potępieniem, czymś co budzi otuchę, podtrzymuje wiarę — w ludzkość.

(G-K.).

Do naszych prenumeratorów!

Prosimy o odnowienie prenumeraty na m-c sierpień i III kwartał r. b.

Blankiety nadawcze P. K. O. przesyłamy.

Administracja

Nowe książki

FREDERIC PROKOSCH: *„Azjaci"*. Powieść. Warszawa, „Renaissance" (1938); str. 240. Przełożył dr. Gustaw Olechowski.

Zamierzeniem autora tej „powieści", pozbawionej wszelkich pierwiastków powieściowych, było — jak mi się zdaje — ukazanie i podkreślenie odrębności psychicznej „Azjatów" w porównaniu z europejską czy północno-amerykańską normą, a zarazem— odmalowanie potwornej prymitywności bytu mieszkańców kontynentu, który stał się przecież ongi, przed wiekami, kolebką ludzkiej cywilizacji. Cywilizacja z czasem przeniosła się — jak wiemy — w inne strony, przybierając zresztą nieraz formy zbyt męczoco doskonałe. Życie „Azjatów" (nie mówiąc o wyjątkach) — to fatalizm i niechlujstwo, duchowy bezwład i degeneracja fizyczna, słowem wszelkie oznaki rozstroju, choroby i staczania się ku niewiadomym nizinom egzystencji.

Amerykański autor „Azjatów" (p. Prokosch jest zamerykanizowanym Niemcem czy też Czechem z pochodzenia) napisał swą książkę w formie dziennika podróży, który w żaden sposób pretendować nie może do nazwy powieści. Ściślej mówiąc, jest to nie podróż, lecz włóczęga, odbywana w fantastycznych warunkach, bez pieniędzy, na chybił - trafił, i urozmaicona niezwykłymi przygodami, jak katastrofa samolotu, porwanie przez afgańskich bandytów i t. p. Włóczęga p. Prokoscha odbywa się na ogromnej przestrzeni od Bejrutu do Indyj Wschodnich ,zaś ostatnim jej etapem są wyżyny himalajskie, urwiste ich zbocza i przepaście. Na dystansie od Syrii do Himalajów nie powinno zbraknąć wędrowcowi materiału do studjów i obserwacyj, choćby tylko w zakresie etnograficznym, skoro egzotyczni ludzie są głównym przedmiotem zainteresowań autora. I mogła powstać zajmująca książka podróżnicza, przetykana tu i ówdzie nitką beletrystycznego motywu.

Ale efekt wypadł jakoś inaczej. Prawda, impresje p. Prokoscha (bo są to impresje a nie studia) mają często ciekawy i charakterystyczny koloryt lokalny, mają pomysłowy retusz psychologiczny i sensacyjno - awanturniczą treść, — w ogólności jednak czynią wrażenie, jakgdyby pisane były w jakiejś gorączce, oszołomieniu czy zamroczeniu, wywołanym skwarem i dusznością azjatyckiego powietrza, przez co azjatyckie relacje p. Prokoscha są ułamkowe, zabarwione jednostronnie i subiektywne. Bo istotnie, w Syrii czy na Kaukazie, w Persji czy Beludżystanie autor „Azjatów" spotyka jakby wyłącznie pół-szaleńców, narkomanów, zboczeńców. Gotowiśmy w końcu uwierzyć, że cała wielomilionowa Azja zaludniona jest przez takie właśnie typy ludzkie, od czego nie ma odstępstw ani wyjątku. Nie wydaje mi się, by te deliryczne i opętańcze stany duchowe, o których tak szeroko i uporczywie pisze p. Prokosch, były szczególną właściwością ludzi azjatyckiego Wschodu; wykolejeńców i psychopatów różnego rodzaju nie brak przecież i w najbardziej cywilizowanych środowiskach Europy, a jest już kwestią całkiem podrzędną, czy chodzą oni w smokingach, czy, powiedzmy w burnusach. Więc niezbyt stosowną chyba metodę obrał autor dla zademonstrowania odmienności duchowej „Azjatów".

I jeszcze jedno: nad książką p. Prokoscha unosi się z woli autora gęsty opar seksualizmu, chorobliwego i wybujałego, seksualizmu bez hamulców i skrupułów, — i ten właśnie przerost rozkiełzanej zmysłowości charakteryzować ma — jak chce autor — wszystkich „Azjatów". Zapewne, warunki geograficzne wywierają wpływ potężny na kształtowanie się psychiki człowieka i określają w pewnym sensie jej barwę i zawartość. Różnica w stopniu natężenia pewnych dążności psycho - fizycznych nie jest jednak różnicą zasadniczą, substancjonalną — i dlatego niesłusznie przesłania p. Prokosch płciowością inne osobliwości i odrębności egzystencji „Azjatów", czyniąc z nich tylko brudne, cuchnące i lubieżne bestie.

Pozostawiający wiele do życzenia przekład polski nie przyczynił się do uwydatnienia wartości „Azjatów" (o tych wartościach już wspominałem), pogłębił natomiast i wyjaskrawił to, co zasługuje na ocenę ujemną. Zmysłowe szały i ekstazy autora nabierają nieraz w niefortunnym polskim przekładzie cech po prostu komicznych, w ogóle zaś przekład ten obfituje w dziwolągi najrozmaitszego rodzaju, że wymienię tu choćby „obóz mięsa" albo „amebę otaczającą zdobycz mackami" (str. 105)... Tak czy owak, jedno jest pewne, że z książki p. Prokoscha interesującej z punktu widzenia techniki pisarskiej nie nabędziemy przecież wiedzy o Azji i Azjatach.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

Ptakom równi

Dla początkujących — szubienica

Szybowiec posiada urządzenia sterowe zupełnie przypominające samolot. Ster kierunkowy, ster głębokości, lotki — wszystko to znaleźć możemy zarówno w samolocie jak i w bezsilnikowym statku powietrznym.

Rzucony zwyczajnie w dół, ze znacznej wysokości, szybowiec zwaliłby się jak kupa zbitych desek i płótna. Rzucony odpowiednio — lata i co więcej, pozwala sobą kierować, wykazując niezwykłą wrażliwość na działanie sterów. Dlaczego? Dlaczego szybowiec, cięższy bądź co bądź od powietrza, lata?

Otóż skrzydła szybowca posiadają bardzo interesujący kształt, w którym kryje się tajemnica lotu. Dolna powierzchnia skrzydła jest zupełnie płaska, natomiast górna posiada zgrubienie ku przodowi. Jeżeli teraz szybowiec zostanie wyrzucony przy pomocy gumy (o tym wyrzucaniu kiedy indziej), to struga powietrza będzie opływała dolną i górną powierzchnię skrzydła niejednakowo Z dołu powietrze przepłynie równo, zwyczajnie, natomiast z góry, za wspomnianym już zgrubieniem powstanie chwilowo rozrzedzenie powietrza. Zrozumieć to łatwo, jeśli zastanowimy się, dlaczego za pędzącym autem lecą papierki.

Otóż owo rozrzedzenie sprawia że powietrze od dołu unosi szybowiec i wzbija go do góry. — Wznoszenie trwa dopóty, dopóki nad górnym skrzydłem istnieje owa próżnia, jej zaś istnienie zależy — rzecz prosta — od pędu. Dlatego to szybowiec może lecieć dopóki nie utraci szybkości. Tutaj właśnie zaczyna się działanie aparatury sterowniczej. Przyjrzyjmy się więc sterom.

Najważniejszy ster — głębokości — stanowi ruchomą, niewielką płaszczyznę, umieszczoną na końcu ogona. Odchylając tę powierzchnię do góry, pilot wystawia ją na pęd powietrza, które przygniata ogon w dół, kierując dziób szybowca ku niebu. Statek powietrzny — szybowiec czy samolot — leci do góry, tracąc naturalnie szybkość. Opuszczając ową płaszczyznę w dół, pilot wznosi ogon statku do góry, kierując dziób w dół. Statek powietrzny leci w dół („pikuje"), zyskując ogromnie na szybkości.

Ster kierunkowy wygląda i działa podobnie jak u łodzi, nie zasługuje więc na specjalne omówienie.

Interesujące są natomiast lotki. Jest to ruchoma część każdego ze skrzydeł. Poruszają się one (owe części) w ten sposób, że gdy prawa opuszcza się, lewa idzie do góry i na odwrót. Dzięki temu ruchowi szybowiec pochyla się na skrzydło, w stronę uniesionej ulotki.

Jak więc widzimy, stery mają sporo ruchów do wykonania, toteż uczeń musi dobrze je na ziemi opanować, zanim będzie mógł rozpocząć loty.

Celem uczenia ruchów sterami wymyślono prosty przyrząd — chwiejnicę, nazywaną jednak przez lotników popularnie szubienicą.

Otóż szubienica pozwala na ustawienie szybowca w stanie równowagi na ziemi. Pilot ujmuje za stery i stara się reagować nimi na wychylenia szybowca — powodowane... ręką instruktora. Jeżeli szubienica z szybowcem ustawiona jest na niezłym wietrze, w takim razie instruktor staje z boku, a uczeń ma tylko utrzymać przy pomocy sterów szybowiec w spokoju. Jest to znacznie trudniejsze, niż się wydaje na pozór.

Niewielkie to „latanie" na szubienicy, ale chłopcy rwą się i do niego. Zawsze przecież będą trzy małe nogi na sterze kierunkowym (orczyku), a prawą rękę na drążku sterowym (krzyplu), który łączy działanie lotek ze sterem głębokości.

Nad zboczem płynie majestatycznie „Sroka", a ja siedzę na „Wronie", przywiązany do niej pasami, ale co gorsza — przykuty do ziemi szubienicą. Po chwili do „Sroki" przyłącza się jeszcze „Salamandra", obie kokietują mo ją „Wronę", a ona nic. No, ale na tamtych szybowcach siedzą tutejsi instruktorzy — Smuda i Wisełka, starrzy, doświadczeni szybownicy, a na „Wronie" męczy się na szubienicy początkujący w szybownictwie dziennikarz. Trzeci instruktor, stary wyga, Ryder, dzieli się ze mną swoimi spostrzeżeniami i mówi mi co sądzi o moim „locie". Okazuje się, że i na lądzie można „latać" lepiej i gorzej.

Siedzę i macham sterami, a w duchu modlę się, żeby to kiedyś znaleźć się nie wiele, ot chociaż by metr nad ziemią. Żeby choć się tylko oderwać. Żeby usłyszeć wiatr w wiązaniach szybowca poczuć, że mam własny lot we własnych tylko rękach.

Goleszów, w lipcu, 1938.

MED.

Otwarcie obserwatorium meteorologicznego na Huculszczyźnie

ŻABIE, (PAT). Huculszczyzna otrzymała w piątek nowy, wspaniały gmach obserwatorium meteorologiczno - astronomicznego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Gmach przeznaczony jest do nowych badań powietrznych szlaków Rzplitej. Rozpoczęty przed woma laty, został staraniem L. O. P. P. przy poparciu i współpracy władz rządowych oraz miejscowej ludności całkowicie wykończony, wyposażony w niezbędne instrumenty i w piątek został przekazany Państw. Instytutowi Meteorologicznemu. Gmach umieszczony jest na szczycie góry Pop Iwan na wysokości ponad 2000 mtr., a zbudowany z niezwykłym kunsztem architektonicznym z górskiego kamienia.

Na uroczystość tę przybyli: marszałek senatu Al. Prystor, wiceminister komunikacji, inż. Piasecki, prez. zarządu głównego L.O.P.P. gen. Berbecki i inni.

Po powitaniu obecnych, gen. Berbecki poprosił marsz. Prystora o otwarcie nowego gmachu nauki polskiej.

Do czytelników!

Redakcja zwraca się do czytelników z prośbą o zaofiarowanie ubrania dla bezrobotnego towarzysza. Ubranie prosimy złożyć w Administracji naszego pisma, Warecka 7, tel. 220-13.

Gwałtowna burza w Zagłębiu Dabrowskim

Pioruny zabiły wiele osób

SOSNOWIEC, (PAT). W piątek około godz. 17-ej przeszła nad Zagłębiem Dąbrowskim niezwykle silna burza, połączona z wyładowaniami atmosferycznymi. Burza poza szkodami materialnymi, pociągnęła za sobą liczne ofiary w ludziach. W Będzinie piorun uderzył w dom przy ul. Krakowskiej, zabijając na miejscu 3 osoby, mianowicie: Morisową, 12-letnią dziewczynkę Prochacką i robotnika Ozoga. Poza tym 3 osoby doznały ciężkich poparzeń.

W Dandówce pod Sosnowcem piorun zabił mieszkańca tej miejscowości Knapika i ciężko ranił żonę jego oraz sąsiadkę. W Sosnowcu piorun zabił w mieszkaniu Helenę Lorek i robotnika Krzywdę, który znajdował się wówczas na budowie.

Obłąkany podpalił dom z rodznią

We wsi Wielgomłyny w Częstochowskim umysłowo chory Józef Gawęcki wypatrzył moment, kiedy podczas zbliżającej się burzy żona jego, wraz z dziećmi, schroniła się do domu, zaryglował drzwi od zewnątrz i podpalił słomiany dach. Ogień w szybkim czasie ogarnął cały dom mieszkalny i przeniósł się na sąsiednie zabudowania.

Wewnątrz domu rozgrywala się rozpaczliwa walka o życie. Nieszczęśliwa kobieta, tracąc już przytomność z powodu gęstego dymu, ostatkiem sił dowlokła się do okna i, wybiwszy szybę, zawołała o pomoc, po czym zemdlała. Krzyk Gawęckiej usłyszeli sąsiedzi i pospieszyli ofierze wariata z pomocą. Gawęcką i dzieci uratowano, jednak kobieta w strasznych męczarniach, z powodu silnych oparzeń, zmarał.

Dwa wielkie pożary

WILNO, (PAT). W czasie silnej burzy, powstał w Nowym Pohoście, (pow. brasławski) od uderzenia pioruna pożar, który strawił 26 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, w tym aptekę i piekarnię. W czasie pożaru poniosła śmierć 1 osoba. Straty wynoszą około 100.000 zł.

We wsi Bordary, gm. bielickiej małoletnie dzieci w czasie zabawy wznieciły pożar w chlewie jednego z gospodarzy. Ogień strawił doszczętnie 18 gospodarstw i kilka sztuk bydła. Straty wynoszą ponad 40.000 zł. W akcji ratunkowej brała udział miejscowa ludność i młodzież akademicka, przebywająca tam na kolonii.

Pogrzeb ofiary katastrofy samolotowej w Rumunii

POZNAŃ (PAT). Z Wrześni donoszą, iż w piątek przed południem odbył się w Gozdowie pogrzeb ś. p. Edmunda Gozdowskiego, woźnego poselstwa polskiego w Atenach, zmarłego tragicznie w katastrofie polskiego samolotu komunikacyjnego w Rumunii.

Tow. Franciszek Delimata

W więzieniu drohobyskim odbywa karę z wyroku sądowego tow. FRANCISZEK DELIMATA, działacz Centralnego Związku Górników (okręg borysławski), skazany na 3 miesiące aresztu za „przemówienie podburzające" w obwodzie Podbuża (pow drohobycki) podczas strajku robotników leśnych.

Wyrok zapadł w Sądzie grodzkim. Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził. Skargę kasacyjną oddalono.

Tow. Delimata jest jednym z najbardziej zasłużonych działaczy niepodległościowych na Podkarpaciu. Był pierwszym burmistrzem Borysławia po wkroczeniu wojsk polskich.

Osadzenie tow. Delimaty w więzieniu wywołało w kołach robotniczych duże wrażenie.

Stan zbiórki na FOM

(PAT). Stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej na dzień 28 lipca b. r. wyraża się kwotą zł. 7.129.731.39. Łącznie ze zbiórką, prowadzoną oddzielnie wśród korpusu oficerskiego i podoficerskiego armii i floty. Kapitał wynosi zł. 9.779.731.39.

Po potrąceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „Orzeł" na budowę ścigaczy pozostaje zł. 1. 579.731.39.

Dwaj bracia zginęli śmiercią lotników

W Łukowie odbył się pogrzeb ś. p. por. pil. Mariana Kulbickiego, zmarłego śmiercią lotnika podczas katastrofy lotniczej w Dęblinie w dniu 25 b. m. Zmarły miał lat 29.

Całe miejscowe społeczeństwo gorąco współczuło tragedii rodziny, która przed kilku laty również pochowała w Łukowie syna lotnika, który zginął w podobny sposób.

WIADOMOSCI SPORTOWE

TENIS

POLSKA PROWADZI 2:0 Z CZECHOSŁOWACJĄ

W piątek rozpoczął się w Warszawie na kortach stadionu Wojska Polskiego międzypaństwowy mecz tenisowy pań Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii jugosłowiańskiej i mistrzostwo Środkowej Europy Pierwszego dnia Polska odniosła dwa zwycięstwa i prowadzi 2:0.

Łuniewska pokonała Deutsch 6:3, 6:2, a Jadwiga Jędrzejowska odniosła zwycięstwo nad Hein-Mueler 6:1, 6:3. Zwycięstwo Łuniewskiej było do pewnego stopnia niespodzianką. Na ogół gra nie stała na zbyt wysokim poziomie. Obie zawodniczki grają z głębi kortu, nie podchodząc w ogóle do siatki. Polka wygrała dzięki swej przewadze taktycznej nad przeciwniczką. W pierwszym secie walka była początkowo zacięta. Stan gemów brzmi kolejno 1:1, 1:2, 2:2, 3:2, 4:2, 4:3, 5:3, 6:3. W drugim secie przewaga Polski była znacznie wyraźniejsza, tak że Czeszka zyskała pierwszego gema przy stanie 5:0 dla Łuniewskiej.

Drugi mecz pomiędzy Jędrzejowską i Heine-Mueler wykazał znaczną przewagę Polki, która jednak nie wysilała się, mając znacznie słabszą przeciwniczkę. Stan gemów w pierwszym secie brzmi: 1:0, 2:0, 0:2, 1:3, 3:1, 4:1, 5:1, 6:1, a w drugim secie 1:0, 1:1, 2:1, 2:2, 3:2, 4:2, 5:2, 5:3, 6:3.

Dziś w sobotę o godz.16.30 odbędzie się gra podwójna. Nie ulega wątpliwości, że Polska spotkanie wygra.

PIŁKA NOŻNA

JESZCZE SPRAWA MECZU CRACOVIA — POLONIA

Na czwartkowym posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny Ligi PZPN zastanawiano się ponownie nad sprawą unieważnienia przez zarząd Ligi decyzji wydziału, który nakazał w swoim czasie powtórzenie meczu Cracovia — Polonia w dniu 14 sierpnia.

Wydział gier Ligi po dyskusji zdecydował się podtrzymać swe dotychczasowe stanowisko i stwierdził przekroczenie przez sędziego zawodów artykułów 14 i 16 przepisów oraz niestosowność uchwały zarządu Ligi, który powinien był tej sprawy nie decydować, lecz odesłać ją z powrotem do załatwienia wydziałowi gier Ligi. Ze względu jednak na protest K. S. Polonia, jaki wpłynął do zarządu PZPN przeciwko decyzji zarządu Ligi, wydział gier Ligi pozostawił jako kwestię otwartą aż do decyzji PZPN, ustalenie swego ostatecznego stanowiska.

W piątek zarząd PZPN zwrócił się do zarządu Ligi w tej sprawie i stwierdziwszy, że zarząd Ligi rzeczywiście przekroczył § 55 statutu Ligi, nakazujący zarządowi nie wydawanie decyzji, lecz odesłanie całej sprawy z powrotem do wydziału gier ligi, komunikuje, że tylko w tym wypadku P. Z. P N. mógłby zająć się tą sprawą, o ile będzie miał zgodę wydziału gier ligi oraz obu zainteresowanych klubów na załatwienie sprawy bez wracania jej do wydziału gier Ligi.

Jak się dowiadujemy, wydział gier Ligi gotów jest zgodzić się na to z zaznaczeniem, że nadal podtrzymuje swe stanowisko, natomiast wątpliwym jest czy Polonia zdecyduje się na to.

NIEMIECCY PIŁKARZE NIE PRZYJADĄ

Zapowiedziane na 3 sierpnia r. b. zawody piłkarskie Ruch — Dresdner Sport Club nie dojdą do skutku. W dniu wczorajszym Niemcy odwołali swój przyjazd, motywując to m. in. brakiem wolnego terminu (czyżby mecz nie był zakontraktowany i uzgodniony z Niemcami?), a następnie urlopami graczy.

Zamiast Niemców Ruch zakontraktował do W. Hajduk na dzień 15 sierpnia czołową drużynę węgierską Kiespet z Budapesztu.

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

35) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

Józio, którego serce zmiękczyła jego własna wielka miłość, nastrojony był zbyt czule, aby nie wzruszyć się tym obnażeniem silnej męskiej duszy. Poklepał brata przyjaźnie po ramieniu. Mortimer Bushy, zaznawszy czegoś podobnego, podskoczyłby jak linoskoczek, ale Tubby'emu zdawało się to sprawiać przyjemność. Zaparskał z wyrazem wdzięczności.

—Głowa do góry! — zawołał Józio.

— O, wszystko w porządku — rzekł Tubby, śmiejąc się znowu zgryźliwie. — Nie myślisz chyba, że się tym martwię, co? No, dalej, chodźmy.

Wstał — i skierował się w stronę bramy, prowadzącej do dworu. Józio poszedł za nim, rozmyślając nad zasłyszaną rewelacją. Weszli do środka i udali się w kierunku tarasu.

— Więc wszystko zerwane?

— Najzupełniej.

— Nie masz pojęcia, kim jest drugi mężczyzna??

— Powiem ci, kogo posądzałem o to przez pewien czas. Draba, nazwiskiem Peake.

— Peake?

— Opowiadałem ci o nim, gdy widzieliśmy się ostatni raz. Darmozjad, który zawsze kręci się koło Heloizy. Wydało mi się diabelnie podejrzane, gdy Prudencja oznajmiła mi, że tu przyjechał i mieszka na statku. Po tym jednak zadałem sobie pytanie: „Czy Peake to taki człowiek, który skłonny byłby wydawać pieniądze na kupowanie biżuterii dla dziewcząt"? Poczułem, że nie. Mogłem wyobrazić go sobie posyłającego komuś zatrute czekoladki — oczywiście tanie — ale nie biżuterię. A potem okazało się, że przyjechał tutaj dlatego, ponieważ jest zaręczony z córką sir Buchstone'a, Janką. To uwolniło go od podejrzeń; zrozumiałem, że niesłusznie skrzywdziłem tego ptaszka. Peake jest niewinny. Poczekaj no — dodał Tubby — pójdę odszukać starego i powiem mu, żeś przyjechał.

Wszedł do domu, pozostawiając brata na miejscu. Józio stał, jak wryty, usiłując uporać się z tą przerażającą nowiną, — o tyle trudniejszą do strawienia, aniżeli nawet śniadanie „Pod Gęsią i Gąsiorem" Słowa Tubby'ego oszołomiły go.

Od czasu do czasu — od momentu rozstania z Janką — Józio myślał pobieżnie o tajemniczym nieznajomym, który był jej narzeczonym, — ale nigdy w chwilach najbardziej melancholijnych — nie wyobrażał sobie, że ta mglista postać mogła okazać się kimś w rodzaju Adriana Peake'a. Obraz, jaki sobie stworzył, przedstawiał młodego ziemianina z sąsiedztwa o czerwonych policzkach, polującego na lisy i masakrującego bażanty z rubasznym: „Hę?". Józio wiedział, że dziewczęta słyną z dziwactw w sercowych sprawach: boginie kojarzą się z pasterzami, a księżniczki ze świniopasami, — ale wydawało mu się niewiarygodne, by jakakolwiek dziewczyna mogła być taką dziwaczką, aby zaręczyć się z Adrianem Peake.

Adrian Peake! Teraz Józio rozumiał dlaczego gość jego odszedł tak raptownie od stołu w barze Savoy.

Adrian Peake! Wdzięczność dla Opatrzności, jaką odczuwał — zbladła. Nie było to wcale takie cudowne, jak mu się z początku zdawało. O, bynajmniej! Opatrzność mogła go wprowadzić do Walsingford Hall, a potem siąść uśmiechnięta — i zacierać ręce, jakgdyby to załatwiało już wszystko.. Cóż mu jednak mogło przyjść z przebywania we dworze, jeżeli Adrian Peake miał być tutaj także? Jedyna rzecz, niezbędna dla młodego Lochinvara — to mieć teren wolny — i rywala, usuniętego z drogi.

Oto czego naprawdę było mu potrzeba: jakiegoś mistrzowskiego posunięcia, które by usunęło Adriana Peake'a ze sceny bez możliwości powrotu.

Zbudził się ze swych dumań na widok wracającego Tubby'ego.

— Jego Wysokość będzie tu za chwilę — oznajmił Tubby — właśnie myje psa. Jak przewidywałem, jest zachwycony twoim przybyciem.

— Tubby — rzekł Józio — myślałem...

— O czym że to?

— O twoich sprawach. Zastanawiałem się, czy masz rację, uwalniając tak łatwo od podejrzeń Peake'a. Mnie się zdaje, że to winowajca.

— Ależ powiedziałem ci, że on jest zaręczony z Janką Abbott.

— Od kogo wiesz?

— Od niej samej.

— A sir Buckstone jest powiadomiony?

— Zdaje mi się, że nie. Coś sobie przypominam, że Janka uprzedziła mnie, iż to tajemnica. Nie mam jej wcale za złe, że nie chce zwalić mu na głowę tej nowiny. Peake nie ma złamanego grosza poza tym, co uda mu się wyciągnąć od ludzi. Wyobrażam sobie, że sir Buckstone będzie wściekły. Ale, zdaje się, że są definitywnie zaręczeni.

— Jeżeli nawet...

(D. c. n.).

Zagadkowe podziemne Republiki białych mrówek

Tajemnice państwa termitów

w sercu dżungli Czarnego Lądu



FORTECA TERMITÓW.

Czasy dzisiejsze znamionuje wspaniały rozwój techniki. Podziwiamy olbrzymie drapacze nieba, korzystamy z szybkich i wygodnych środków komunikacji, i wreszcie z przyjemnością zasiadamy w wieczór zimowy na wygodnym fotelu, aby słuchać radia w pokoju, ogrzanym przez kaloryfery. To też wyrobiliśmy sobie zdanie, że człowiek jest panem kuli ziemskiej, którą oplótł setkami kilometrów kabli i szyn kolejowych, niosąc kulturę do najdalszych zakątków globu. Sądzimy powszechnie, że na ziemi nie ma istoty, któraby dorównywała człowiekowi rozumem, inteligencją i kulturą.

Ale oto dowiadujemy się ze zdumieniem, że tak nie jest. W strefie równikowej, w nieprzebytych puszczach afrykańskich Ugandy, Konga, w Indiach, w Australii, w Ameryce Południowej żyje istota, która, jeśli nie przewyższa człowieka umiejętnością urządzenia sobie życia, to w każdym razie dorównała mu zupełnie. Zwierzęciem owym jest termit, owad, zwany przez murzynów białą mrówką.

Termit, podobnie jak człowiek, jest słaby i niedołężny. Nie posiada potężnej zbroi chitynowej, jak inne owady. Jest ślepy i pełza niemal na swych 6 nóżkach, drżąc i umierając z chłodu, gdy temperatura, w której żyje, spada poniżej 20 stopni. Ta słabiutka, niedołężna istota jest jednak potężnym, mądrym, przewidującym inżynierem, organizującym swe życie w sposób podobny do człowieka, a nawet w niektórych wypadkach w sposób daleko mądrzejszy i ciekawszy. Podróżnicy, przemierzający dżungle afrykańskie, podziwiają często stożkowate budowle, podobne do ruin starożytnych zamków, zbudowane z szarego materiału, przypominającego cement, a sięgające niekiedy 8 metrów wysokości. Są to gniazda termitów, wzniesione przez owady nieco mniejsze od naszej pszczoły. Gdyby człowiek budował domy, tyleż razy większe od niego, ile razy większy jest stożek termitów od swego konstruktora, to budowle ludzkie musiałyby sięgać tysiąca metrów wysokości.

Olbrzymie budowle termitów zainteresowały badaczów przyrody, którzy zapragnęli zbadać ich życie. Badania te jednak napotkały na ogromne trudności, termity bowiem unikają światła dziennego i żyją zawsze wewnątrz swych potężnych zamków. Rozbicie stożka termitów jest bardzo trudne, gdyż najsilniejsze topory i oskardy łamały się przy rozbijaniu cementowych ścian. Pewien uczony zdołał wybić otwór w ściance gniazda i wprawił szkło w wybity otwór, ale termity po kilku godzinach pokryły szkło jakimś gryzącym płynem tak, że stało się zupełnie matowe. A jednak długotrwałe wysiłki i obserwacje różnych gatunków termitów doprowadziły do zupełnego prawie zbadania ich zwyczajów. Okazało się, że ślepi inżynierowie budują swe gniazda nie tylko nad ziemią, ale głównie pod jej powierzchnią, łącząc oddzielne republiki tunelami kilometrowej nieraz długości. Technika budowlana termitów jest zupełnie inna, niż ludzka, a mianowicie termity budują swe gniazda od wewnątrz, zamiast, jak ludzie, od zewnątrz budynku. Budują w ten sposób, że owady nigdy nie wychodzą na powierzchnię ziemi i nie zwracają zupełnie uwagi na zewnętrzny wygląd swego dzieła. Za to wewnątrz widzimy wspaniałe sale, przeznaczone dla różnych gatunków owadów, korytarze, budowane z wielką oszczędnością materiału. Gniazda termitów zaopatrzone są w centralne ogrzewanie, w którym potrzebnego ciepła dostarczają gnijące trawy oraz posiadają doskonałą wentylację. Ruch w korytarzach jest regulowany i w większych tunelach odbywa się tylko w jedną stronę, mniejsze zaś tunele posiadają po kilka metrów szersze miejsca, przeznaczone do mijania się owadów, dążących w przeciwnych kierunkach.



(WIELKOŚĆ NATURALNA).

Pod powierzchnią ziemi znajdują się w gniazdach specjalne sale przeznaczone na hodowlę grzybów, służących jako przyprawa do jadła termitów. Głównym pożywieniem termita jest drzewo, miażdżone na pył przez szczęki robotników i trawione w ich żołądkach przez żyjące w nich pierwotniaki. Uczeni, obserwujący życie termitów, opowiadają nieraz zadziwiające historie o bohaterstwie i poświęceniu tych owadów. Oto po rozbiciu jednej ze ścian gniazda pojawił się natychmiast oddział żołnierzy, którzy zatkali głowami otwór, rzucając ślepo w przestrzeń potężne ciosy ogromnych kleszczy. Za nimi robotnicy zamurowali w ciągu kilkunastu minut otwór, pozostawiając oddział termitów - żołnierzy na zewnątrz gniazda na pewną śmierć z chłodu i głodu. Inny uczony widział w nocy maszerujący oddział termitów. Pomiędzy dwoma szeregami nieruchomo stojących termitów-żołnierzy, z wystawionymi nazewnątrz kleszczami, płynął nieprzerwany potok termitów - robotników, maszerujących równymi szeregami po kilkanaście owadów w szeregu. Na czele jeden z żołnierzy posuwał się zwolna naprzód, badając grunt i dając sygnały idącej za nim armii przenikliwym gwizdem. Tak maszerująca dywizja owadów czyniła niesamowite wrażenie swym porządkiem, karnością i obronną postawą. Trzeba dodać, że wszystkie te ostrożności powzięte zostały wobec zawsze grożącego termitom niebezpieczeństwa ze strony mrówki, która nienawidzi termita i jest przezeń śmiertelnie znienawidzona.

Klasy społeczne w Republice białych mrówek

Organizacja państwa termitów

Król i królowa na czele „robotników" i „żołnierzy" podzielonych na poszczególne bronie

Termity zewnętrznie podobne są zupełnie do mrówek, są tylko trochę od nich większe, posiadają bardziej wydłużony odwłok i jasną barwę, która im zjednała nazwę „białych mrówek". Nie posiadają żadnej broni, któraby mogłaby je uchronić przed napaścią innych, silniejszych stworzeń i dla tego często padają łatwą zdobyczą płazów, gadów i ptaków owadożernych. Charakterystycznym jest, że termity są owadami żyjącymi w wiecznej ciemności, światło słoneczne działa na nie zabójczo. Nie znoszą też całkowitej suszy i ponieważ żyją w klimacie tropikalnym, ukrywają się głęboko pod ziemią, wychodząc na powierzchnię tylko w nocy i to wyłącznie podczas pory deszczowej.

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech tego gatunku jest wielopostaciowość. Larwy termitów posiadają zdolność przyjmowania wielu postaci, które tylko w dojrzałej formie osiągają swój normalny wygląd. Drugim, równie charakterystycznym szczegółem, dotyczącym życia termitów, jest wyraźny podział ich na trzy grupy — spełniające określone przeznaczenie w tej jedynej w swoim rodzaju społeczności, mianowicie rozmnażanie się, odżywianie i obronę.

Do pierwszej grupy należy tylko jedna para, mianowicie król i królowa. Zadanie ich polega na zachowaniu gatunku; jest to zadanie nie łatwe, gdyż przeznaczeniem królowej jest piastowanie tej godności tak długo, dopóki trwa okres jej płodności. Królowa jest trzydzieści razy większa od każdej ze swych poddanych i czyni wrażenie grubej, nieruchawej larwy. W okresie lęgu składa ona w przybliżeniu co sekundę jajo. Obliczono, że skoro okres płodności królowej termitów trwa około pięciu lat, to potrafi ona znieść około 50 milionów jaj. Po wyczerpaniu się jej sił produktywnych umiera z głodu, gdyż jej „poddane" przestają znosić jej pożywienie.

Klasa „robotnicza" termitów posiada organy rozrodcze w zaniku i rola ich ogranicza się tylko do magazynowania pożywienia. Olbrzymią rolę spełnia w życiu termitów wydzielina ich narządów trawiennych. Posiada ona substancje, z których termity budują swe gniazda, dochodzące niejednokrotnie do wysokości dziesięciu metrów. Te „gmachy" posiadają tak twardą budowę, że niejednokrotnie trzeba użyć ładunku dynamitowego dla rozsadzenia olbrzymiego stożka, wewnątrz którego znajdują się galerie, magazyny, budzące podziw dla wytrwałości i pomysłowości w rozplanowaniu tej budowli.

Trzecia wreszcie grupa termitów, to żołnierze, których głównym powołaniem jest walka i obrona królowej i robotników przed „wrogiem termitów Nr. 1", jakim są mrówki. Jeżeli więc kolumna termitów napotka w pochodzie mrowisko, następuje regularna bitwa, w której potężne szczęki żołnierzy decydują o zwycięstwie. Szczególną jest rzeczą, że organizacja armii termitów jest tak doskonale pomyślana, iż posiadają one oddziały o specjalnym przeznaczeniu, a więc eskortę, linie bojowe, wreszcie grupy, spełniające rolę odwodową.

Zmysł orientacyjny

jest niezwykle rozwinięty u zwierząt



[illegible]

Dziwne instynkty, którymi kierują się zwierzęta zawsze napełniały człowieka zdumieniem, pobudzając umysł ludzki do coraz nowych prób wyjaśnienia ich istoty. Dotychczas jednak nauce nie udało się określić definitywnie, ani siedliska, ani istoty instynktu stworzeń. Najpiękniejsze odruchy instynktu znajdujemy u owadów. Przejawy tego instynktu znane są bliżej jedynie specjalnym badaczom. Istnieje jednak jeden instynkt wspólny wszystkim istotom żyjącym, od owadów zacząwszy, a skończywszy na najwyższym gatunku ssaków to jest człowieku, mianowicie zmysł orientacyjny.

Jakim podziwem napełnia każdego z nas wspaniały zmysł orientacyjny gołębia pocztowego. Uczeni poświęcili wiele pracy zbadaniu tego zjawiska, nie zdoławszy jednak wyjaśnić go całkowicie. Z początku tłumaczono sobie, że gołębie pocztowe posiadają doskonałą, na pamięci wzrokowej opartą, pamięć lokalną. Tymczasem liczne eksperymenty wykazały, że istota tego zmysłu musi leżeć gdzieindziej. Stwierdzono, że gołębie zabrane po raz pierwszy z gołębnika, odnajdywały swe gniazdo z łatwością a nawet z odległości 800 km. To wskazywałoby, że źródło zmysłu orientacyjnego u tych ptaków nie leży w pamięci lokalnej. Wobec tego rodzi się przypuszczenie, że ptaki, kierowane są jakimiś nieznanymi nam bliżej prądami magnetycznymi. Podobnie przedstawia się sprawa u kotów, które, jak wielokrotnie stwierdzono odnajdują również z nadzwyczajną łatwością drogę do swego pierwotnego miejsca pobytu. Zmysł orientacyjny wykazują również niektóre gatunki ryb, zwłaszcza węgorze i łososie. Węgorze n. p. — jak to potwierdziły badania przeprowadzone w początkach naszego stulecia, w okresie tarła wędrują z naszych rzek, jezior i stawów na dalekie morza, docierając nawet do wybrzeży hiszpańskich. Przybywszy na miejsce, wyrośnięte okazy, po upływie okresu tarła giną. I teraz następuje dziwne zjawisko. Po wykluciu się z ikry narybek, wiedziony tajemniczym instynktem trafia do miejsca pobytu rodziców, pokonując często po drodze liczne i niebezpieczne przeszkody jak zapory rzeczne, wodospady i t. p. Nie mniej tajemnicze są wędrówki łososi, które w okresie tarła z wód morskich podążają w górę rzek, całymi tygodniami nie przyjmując pokarmu.

Z pośród owadów najdoskonalszym zmysłem orientacyjnym odznaczają się pszczoły i osy. Znany entomolog Fabre przeprowadził ciekawe doświadczenie z osami. Jak wiadomo, osa po opuszczeniu gniazda starannie zasypuje otwór do gniazda ziemią, aby uniemożliwić wtargnięcie wrogim owadom. Fabry schwytał osę po opuszczeniu gniazda, zapakował ją w szczelnie zamkniętą torebkę, przewiózł do odległego o kilka kilometrów miasta i polecił wypuścić ją nazajutrz, odznaczywszy przedtem odpowiednio. Uczony sam udał się do ogrodu swego przyjaciela skąd zabrał osę i zajął punkt obserwacyjny w pobliżu jej gniazda, które przedtem również oznaczył i przed którym rozpiął odpowiednio skonstruowaną siatkę dla schwytania owada. Po dłuższym oczekiwaniu osa z brzękiem nadleciała dokładnie na miejsce, w którem znajdowało się opuszczone dzień przedtem gniazdo. Za drugim razem uczony, który mniemał, że owad kierował się zmysłem wzroku i powonienia, nasycił miejsce w pobliżu gniazda, już po wyjściu osy, naftą i innymi substancjami. Mimo to owad w nieomylnym instynktem odnajdywał zawsze wejście do gniazda, nawet wówczas, gdy uczony dla przeprowadzenia swego eksperymentu do końca, odcinał owadowi czujki, w których entomologowie lokują zmysł powonienia u owadów. Więc i w tym wypadku okazało się, że ani zmysł wzroku, ani powonienia, nie odgrywał decydującej roli w zdolnościach orientacyjnych owadów.

Pamiętliwe słonie



Słonie odznaczają się doskonałą pamięcią. Poza tym łagodne i spokojne zazwyczaj zwierzę jest jednak mściwe i nie zapomina nigdy doznanej krzywdy i jej sprawcy. Przekonał się o tym w Benares (Indie) dawny kornak. Przed pięciu laty zdarzyło się, iż ów kornak zmaltretował słonia, tak, iż musiano rozżartego z wściekłości gruboskórcę przenieść na inną plantację, w obawie, iż rozdepcze przy pierwszej okazji kornaka. Przypadek chciał, iż tenże słoń i kornak spotkali się niedawno na ulicy w Benares. Słoń poznał natychmiast swego prześladowcę, choć zajście wydarzyło się pięć lat temu, i rzucił się z podniesioną trąbą ku swemu wrogowi. Wystraszony kornak popędził przed siebie i udało mu się w ostatniej chwili wpaść do pobliskiej świątyni. Tam już słoń nie mógł się dostać, bo drzwi były dlań za wąskie i za niskie. Ale oblegał świątynię przez cztery dni, wartując dzień i noc przed wejściem. Dopiero po kilku dniach udało się ułagodzić słonia i zabrać go z przed świątyni.

Meteorologia
zwierzęca

Wiele zwierząt, nie wiedząc nawet o tym, jest meteorologami. Oto te, które sygnalizują nam nadejście złej pogody: Zięba wydaje przeszywające okrzyki, dżdżownice wychodzą z ziemi, jaskółki latają bardzo nisko, ryby pływają prawie po powierzchni, kaczki biją skrzydłami, mrówki szybko wracają do swoich siedzib.

Coraz więcej lwów



W ostatnich latach daje się zaobserwować bardzo ciekawe zjawisko, mianowicie, w czasach, w których niektóre zwierzęta dzikie muszą być otaczane specjalnymi ustawami ochronnymi, liczba lwów wzrasta gwałtownie.

Wydatki i dochody Funduszu Pracy

Różne formy pomocy bezrobotnym i zwalczania bezrobocia

Finansowanie robót publicznych jest tylko jedną z form akcji zwalczania bezrobocia i pomocy bezrobotnym.

AKCJA ZATRUDNIANIA

Doniosłą dziedziną pracy F. P. jest akcja zatrudnienia bezrobotnych, która prowadzona jest w 3-ch kierunkach.

Pierwszym jest publiczne pośrednictwo pracy, które polega na wyszukiwaniu istniejących na rynku pracy możliwości zatrudnienia; drugim jest powodowanie zwiększenia chłonności istniejących zakładów pracy i wreszcie trzecim — stwarzanie nowych możliwości zatrudnienia.

W roku budż. 1935-36 biura Funduszu Pracy dokonały ogółem — 484.681 zapośredniczeń, w r. 1936-37 — 580.016, w roku zaś 1937-38 — 612.588.

W roku bież. powierzono niektórym związkom samorządowym zastępcze czynności w zakresie pośrednictwa pracy, tak że w niedalekiej już przyszłości publiczne biura pośrednictwa pracy istnieć będą jeżeli nie w każdym powiecie, to przynajmniej w każdym wielkim skupieniu bezrobocia. Ogólna liczba takich instytucji zastępczych wyniesie około 500.

ZABEZPIECZENIE NA WYPADEK BEZROBOCIA

W roku 1925 F. P. w wyniku połączenia z Fund. Bezrobocia, przejął zabezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia.

W roku 1937/8 liczba robotników wynosiła przeciętnie 1.094.118 i była nietylko wyższa o 16,4% niż w roku poprzednim (940.144), lecz również przewyższała o 9,2% najwyższy dotychczas notowany stan (rok 1929 — 1.001.951).

W ostatnim roku zasiłki pobierało przeciętnie 78.043 bezrobotnych wobec 70.094 w roku poprzednim; liczba zasiłkowych wzrosła zatem o 11,3%. Dla dopełnienia obrazu dodać należy, że maximum pobierających zasiłki przypadła na rok 1931, w którym przeciętna wynosiła — 122.423 osoby.

Zasiłków w roku 1937/8 wypłacono na sumę 31.998.466, gdy w roku 1936/7 — 31.312.585 zł., a zatem o 2,19% więcej. Zasiłki pobierali przeważnie robotnicy sezonowi, których płace są niższe w przemyśle, wskutek czego wzrost sumy wypłaconej w formie zasiłków był stosunkowo mniejszy od wzrostu liczby pobierających zasiłki.

POMOC DORAŹNA

Pomoc doraźna Funduszu Pracy obejmuje w zasadzie jedynie osoby zakwalifikowane do tej pomocy na podstawie specjalnych kryteriów.

Wartość świadczeń dla jednego bezrobotnego wynosi średnio około 15 zł. miesięcznie. Normy nie są jednolite dla całego Państwa i zależne są od warunków miejscowych.

Fundusz Pracy stoi na stanowisku, że korzystający z pomocy doraźnej powinien ją odpracować lub na nią zapracować, inaczej będzie to jałmużną, która demoralizuje przyjmującego.

DYREKCJA FUNDUSZU PRACY ZAPOMINA O PRAWIE DO PRACY PRZYSŁUGUJĄCYM KAŻDEMU OBYWATELOWI PAŃSTWA ORAZ ŻE Z CHWILĄ, GDY PAŃSTWO NIE MOŻE MU ZAPEWNIĆ REALIZACJI TEGO PRAWA, TO OBOWIĄZANE JEST ZAPEWNIĆ MU MINIMUM EGZYSTENCJI. BARDZIEJ NIŻ POBIERANIE POMOCY OD PAŃSTWA DEMORALIZUJĄCY JEST WYZYSK UPRAWIANY PRZEZ NIEKTÓRE SAMORZĄDY, KTÓRYM TA KATEGORIA BEZROBOTNYCH WYKONYWA PEWNE ROBOTY PUBLICZNE ZA PÓŁ DARMO.

W roku 1937/8 odpracowanie wynosiło 45% wydanych świadczeń.

POMOC ZIMOMA

W ramach F. P. mieści się prowadzona od 2 lat akcja p. n. Pomocy Zimowej.

Według dotychczasowych, prowizorycznych obliczeń, ogólny rezultat zbiórki dał w roku bieżącym 30.354.071 zł. (nie wliczając w to poważnej dotacji F. P. oraz z remanentów ubiegłej akcji). W porównaniu z rokiem ubiegłym, który dał (również bez dotacji F. P.) — 33.763.060 zł. stanowi to 89,9%. Należy tu jednak wziąć pod uwagę zredukowanie prawie o 50% świadczeń świata pracy, co zmniejszyło rezultat zbiórki przynajmniej o 5 milio-

Charakterystyczny dla tegorocznej akcji jest fakt zmniejszenia się, w porównaniu z rokiem ub., liczby osób dorosłych, korzystających z pomocy zimowej. Można to wytłumaczyć pewną poprawą sytuacji gospodarczej.

Natomiast b. ważnym momentem jest wydatne zwiększenie liczby dzieci, objętych akcją pomocy zimowej.

Pomoc dla dzieci prowadzona jest bez przerwy przez cały rok: w zimie w formie dożywiania dzieci w szkołach i przedszkolach, w okresie letnim — w formie kolonii i półkolonii.

POMOC DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Na pomoc dla pracowników umysłowych F. P. wydał w roku 1937/8 zł. 1.986.215. Na rok 1938/9 przeznaczona jest kwota 2.200.000 zł.

Wspomnieć jeszcze należy o pomocy organizacyjnej i finansowej, udzielanej przez F. P. akcji Ogródków Działkowych.

Według oceny F. P. wartość plonu wynosi rocznie 3.685.700 zł. Ogółem jest w Polsce 48.089 działek.

PRZYCHODY I ROZCHODY

Pięć lat działalności Funduszu Pracy pod względem finansowym przedstawia się jak następuje:

W czasie od 1.IV.1933 do 1.IV.1938 r. Fundusz Pracy otrzymał z określonych ustawą opłat zł. 397 milionów, w CZYM ŚWIAT PRACY UIŚCIŁ ZŁ. 331 MILIONÓW, a z opłat pośrednich (konsumcyjnych) wpłynęło — 66 mil. zł. Można więc powiedzieć, ŻE CI, KTÓRYM ŻYCZLIWY LOS DAŁ NAJWIĘKSZE DOBRO, JAKIM JEST PRACA ZAROBKOWA, — NAJWYDATNIEJ PRZYCZYNILI SIĘ PRZEZ SWOJE OPŁATY DO POMOCY BEZROBOTNYM.

Skarb Państwa zasilił Fundusz Pracy kwotą zł. 94 milionów, z których połowa ma charakter zwrotny.

Zobowiązań zaciągnął F. P. na zł. 71 milionów.

W sumie za lat 5 Fundusz Pracy wydał łącznie kwotę zł. 573 milionów, co w porównaniu z kwotą wpływów zł. 588 mil. daje nadwyżkę księgową zł. 15 mil., pochodzącą z zaciągniętych pożyczek, jako kapitał obrotowy, konieczny z uwagi na zmienną ściągalność opłat i wkładek. Ta ściągalność przeciętnie daje 97,5%.

r. h.

Z galerii „dygnitarzy“ śląskich

Dokoła afery Cyganka

Prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach, dr. Merunowicz, sporządził już akt oskarżenia przeciwko wyższemu urzędnikowi Magistratu katowickiego, 41-letniemu Alfonsowi Cygankowi, zam. w Katowicach (Drzymały 20), który piastując stanowisko inspektora miejskiego przywłaszczył sobie 50,265,64 zł. z funduszów publicznych w czasie od 1932 r. do kwietnia 1938 r.

Alfons Cyganek, jako inspektor magistratu i kierownik taboru miejskiego, miał powierzone sobie także załatwianie spraw ubezpieczeniowych zatrudnionych w taborach robotników miejskich, którym miał lepić znaczki ubezpieczeniowe. Cyganek inkasował z kasy miejskiej potrzebne na ten cel fundusze, łącznie w wysokości zł. 38,165,20, jednakże znaczków nie wykupił, a pieniądze sobie przywłaszczył i zużył na własne potrzeby.

Dalej Cyganek będąc kierownikiem taborów, miał w zakresie swojej władzy także i administrację ślizgawki miejskiej, urządzane w latach 1933 — 35 na boisku „Pogoni“ i z dochodów tej ślizgawki przywłaszczył sobie około 4,000 zł. i poza tym jeszcze w nieustalonej wysokości kwoty ze sprzedaży biletów wstępu, prowadzonych poza ewidencją.

Cyganek rosnąc we wpływach i znaczeniu w Magistracie, mimo, że w związku z zarzutami o przynależności całej ich rodziny do „Volksbundu“, wynikły już w tym czasie sprawy sądowe, miał powierzone sobie, jako dalszy zakres jego władzy, prowadzenie spraw administracyjno - finansowych ogrodów miejskich od lutego b. r. do kwietnia. W ciągu tych niespełna dwuch miesięcy Cyganek przywłaszczył sobie z kasy podręcznej ogrodów ponad 1,000 zł.

Ponadto Cyganek, jako wyższy urzędnik miejski z działu taborów, *został mianowany skarbnikiem Związku Straży Pożarnych woj. śląskiego i na tym stanowisku sprzeniewierzył ponad 7,000 zł.*

W czasie przeprowadzanych przez Magistrat kontroli Cyganek tak manewrował, że kontroler Tyc sprawdzał inne jego działy, a nie dowiedział się nawet, iż Cyganek ma powierzone sobie załatwienie sprawy kart kwitowych robotników miejskich. Oskarżony przyznał się, że sumy te przywłaszczył sobie, jednak *tłumaczył się, że zużył je na cele niejako publiczne, bo wydatkował je na Związek Podoficerów Rezerwy,* w którego zarządzie zasiadał. Twierdzenie to Cyganek później nieco zmodyfikował, że wydał te pieniądze nie tyle na cele Z. P. R., ile na zjednanie sobie popularności i zapewnienie odpowiedniego stanowiska społecznego. (ludzie znali rodzinę Cyganków, jako manifestującą w swoim czasie swoje przekonania niemieckie i Cyganek obawiał się słusznie, że ta jego nowa skóra gorliwego Polaka „prorządowca“ może niejednego urazić).

Cyganek znajduje się na razie pod dozorem policyjnym. Akt oskarżenia został już przez prokuratora wniesiony do sądu i wyznaczenia rozprawy należy spodziewać się po feriach sądowych.

Z czyjego polecenia?

Miasto Łuków nie posiada parku, ani ogrodu spacerowego, nie posiada rzeki, ani kąpieliska miejskiego, jedynym miejscem „odpoczynku“ w mieście jest kawałek ogródka, o obszarze 50 na 50 mtr. gdzie z braku ławek, zgłodniali przyrody obywatele łukowscy pod winąwszy pod siebie „po japońsku“ nogi, rozmyślają nad niepraktycznością ludów Dalekiego Wschodu i jednocześnie oczekują cudu od ojców miasta w postaci choć jednej ławki.

Aliści zamiast upragnionej ławki ukazał się w tych dniach przy wejściu do ogródka olbrzymi napis:

SKWER
WEJŚCIE TYLKO DLA DZIECI
CHRZEŚCIJAN

i... kropka.

Poszukiwanie sierot z okresu wojny

Franciszka Kamińska zam. w Cegielni Panieńskiej pow. Zamoyskiego poszukuje trojga swoich dzieci: Tadeusza, Józefa i Janiny. Dzieci te po śmierci ojca zostały w 1915 r. zabrane do ochronki w Kobryniu, a stamtąd wywiezione na Pomorze do miejscowości Duże Gromowo—Ochrona, pow. Gniew. Ktoby wiedział o miejscu pobytu poszukiwanych, proszony jest o wiadomość bezpośrednio do zainteresowanej lub na adres naszej Redakcji, Warszawa, Warecka 7.

Wiadomości z całej Polski

ZBRODNIA LETNISKOWYCH ZŁODZIEI

W popularnym letnisku Spas pod Samborem do położonego w samym centrum mieszkania, zajmowanego przez rodzinę samborskiego kupca Ch. Osterbacha, włamało się o północy dwóch złodziei. Włamywacze, którzy dostali się do pokoju po wyważeniu okna, ograbili w obecności śpiących domowników szafę z garderoby i wpakowali ją do również skradzionej obszernej walizy. W drodze powrotnej spowodowali szmer i zbudzili nim śpiącą najbliżej służącą Galas.

Dziewczyna zorientowała się w sytuacji, wyskoczyła za złodziejami przez okno i rozpoczęła za nimi pościg. Przebiegła jednak zaledwie ok. 6 metrów, gdyż trafiona kulą rewolwerową jednego z opryszków, runęła na ziemię. Złodzieje zniknęli wraz z łupem w ciemnościach nocy. 25-letniej dziewczynie z przestrzelonym prawym płucem udzielił pierwszej pomocy bawiący w Spasie z obozem lekarz wojskowy, po czym odwieziono ją w groźnym stanie do szpitala w Samborze.

7-LETNI CHŁOPAK ZASTRZELIŁ 9-MIESIĘCZNEGO BRACISZKA

We wsi Jaślini pow. Biała Podlaska zdarzył się tragiczny wypadek, spowodowany brakiem opieki nad dziećmi.

W mieszkaniu Wiecierzewskich pozostali bez opieki 7-letni Ryszard i brat jego Sławomir, liczący 9 miesięcy. Chłopiec, bawiąc się pozostawioną przez ojca strzelbą myśliwską, spowodował wystrzał i kula ugodziła śmiertelnie małego Sławomira.

4 OFIARY KATASTROFY SAMOCHODOWEJ.

Między Grudziądzem a Rogoźnem wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Auto osobowe, kierowane przez 60-l. szofera, Krzemińskiego, wpadło na przydrożne drzewo, ulegając rozbiciu. Lekarz powiatowy z Grudziądza, dr. Lachowski, doznał złamania obojczyka i obu rąk. Szofer doznał zgniecenia klatki piersiowej i zgruchotania kolan. Prócz tego, zostały ranione jeszcze dwie osoby, jadące autem.

Rannych umieszczono w szpitalu w Grudziądzu. Przyczyny katastrofy jeszcze nie ustalono.

NAGŁY ZGON SĘDZIEGO.

W piątek nad ranem zmarł nagle sędzia Sądu Okr. karnego we Lwowie, Wawrzyniec Kapecki.

Kalisz uczci Adama Asnyka

Kalisz chcąc uczcić pamięć swego wielkiego syna, początkowo miał zamiar wystawić mu pomnik. Projekt ten jednak po szczegółowem rozpatrzeniu uległ zmianie. Postanowiono wybudować w Kaliszu wielki Dom Kultury i Sztuki imienia Adama Asnyka. Dom ten stanie u wylotu ul. Pierackiego od strony parku i mieścić w sobie będzie Muzeum Ziemi Kaliskiej, salę odczytową, czytelnię, bibliotekę, świetlicę i t. p.

Dodać tu jeszcze należy, że niezależnie od ufundowanego stypendium, o czym pisaliśmy, nazwano miejscowe gimnazjum humanistyczne imieniem Adama Asnyka.

Z teatrów warszawskich

TEATR KAMERALNY: „Zbyt liczna rodzina“. Komedia w czterech aktach Andre Birabeau. Przekład Marii Serkowskiej.

Komedia Birabeau przedstawia tragedię dziecka, pozbawionego właściwej opieki macierzyńskiej.

Bohater sztuki — Gilbert Quercy jest ofiarą współczesnego rozluźnienia życia rodzinnego.

Matka osierociła go w chwili porodu. Owdowiały ojciec żeni się kolejno trzykrotnie i trzykrotnie rozwodzi. Każda z żon kolejno próbuje swoich talentów pseudomacierzyńskich i pedagogicznych na Gilbercie. Żadna z tych kobiet nie jest bynajmniej zła. Każda z nich po swojemu go kocha, troszczy się o niego i opiekuje się nim z oddaniem, na jakie ją stać.

A jednak — rezultaty tego zbiorowego wychowania są takie, że chłopiec w osiemnastym roku życia popełnia jakieś nadużycia finansowe i popełnia samobójstwo rzekomo z nieodwzajemnionej miłości.

Rannym opiekują się z całym samozaparciem wszystkie trzy eksmatki, przelicytowując się wzajemnie w gorliwości.

Autor nader dowcipnie odwrócił tutaj znaną bajeczkę o złośliwej macosze. Każda z tych macoch jest zacną i oddaną dziecku kobietą. Mimo jednak tej całej dobroci serca nic z ich wysiłków nie wychodzi, zbiorowy ich wysiłek nie prowadzi do celu.

Zmiana przedmiotów adoracji podważa życie moralne chłopca na tyle, że staje się on niezdolnym do życia.

Dowcipne i zręcznie zanotowane obrazy opieki macierzyńskiej zdradzają w sposób aż nazbyt przejrzysty moralistykę społeczną autora, zmierzającego do większej trwałości i stabilizacji stosunków rodzinnych.

W rozumowaniu tym jednak autor zachodzi może zbyt daleko, z francuska iście niefrasobliwością moralną, podsuwając ojcu przez usta syna możność załatwiania swego życia erotycznego poza domem, byle synowi zabezpieczyć stałą i jedną opiekę macierzyńską.

Ta recepta, przyznać trzeba, nie wydaje nam się wzorowym, przykładowym rozwiązaniem konfliktów życia małżeńskiego.

Niezależnie jednak od dość niefortunnej próby rozwiązania trudności współżycia małżeńskiego, sama komedia stawia szereg kwestyj dość śmiało i oryginalnie, oświetla humorystycznie splot zagadnień dość zasadniczych i poważnych.

Mimo nadmiernej może symetrii w budowie, jest to komedia ciekawa, pulsująca życiem i naturalnym humorem.

Sztukę w celowej reżyserii p. Krystyny Severinówny wystawiono starannie i w dobrej obsadzie.

Trzy przednio zarysowane i zróżnicowane indywidualnie postaci matek grały pp.: Maria Miedzińska, Pelagia Relewicz - Ziembińska i Helena Łopuszańska.

Rolę Gilberta inteligentnie potraktował p. Zbigniew Błichiewicz.

Doskonały typ ojca dał p. Włodzisław Ziembiński.

Równie przedni typ finansisty z nieprawdziwego zdarzenia stworzył p. Edward Gliński.

W pozostałych rolach wyróżniły się panie: Irena Oberska, Janina Gozdecka i Michalina Zamiłło.

Dekoracje projektował p. Eugeniusz Markowski. J. N. M.

Kącik radiowy

NIEDZIELA, dn. 31.VII. 1938 R.

7.20 „Wisłą do polskiego morza“ — koncert poranny.
9.15 Regionalna transmisja z Nowogródka (przez Baranowicze).
13.00 „Jan z Tenczyna“ — szkic lite-
16.30 „Gość z Ameryki“ — słuchowisko.
17.05 Recital śpiewaczy Elisabeth Wil-
18.00 Transmisja z Nowogródka (przez

DZIEŃ NOWOGRÓDKA.

Pośród niedzielnych audycyj regionalnych Polskie Radio wprowadza do programu dn. 31 lipca — „Dzień Nowogródka“. Regionalną tę audycję organizuje Rozgłośnia w Baranowiczach, która po raz pierwszy wchodzi do programu na fali ogólnopolskiej.

WISŁĄ DO POLSKIEGO MORZA.

Zespoły i artyści radiowi coraz częściej wychodzą poza mury studiów, coraz chętniej występują bezpośrednio przed słuchaczami, coraz żywszy jest ich kontakt z publicznością.

Wielką tegoroczną imprezą muzyczną będzie podróż z mikrofonem statkiem po Wiśle aż od morskich wybrzeży. Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego, „Cawórka radiowa“, Adela Szlemińska i — jako konferansjer — Henryk Ładosz, na statku Tow. „Vistula“ w niedzielę pożegnają o godz. 7.20 pogodnym koncertem stolicę i słuchaczy.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 31 lipca

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 7.20 „Wisłą do polskiego morza“. Koncert poranny. 8.00 Dziennik. 8.15 Aud. dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Nowogródka. 11.35 St. Moniuszko: Uwertura do op. „Flis“ (płyty). Rezerwa: Fr. Chopin: Piosenka litewska (A. Szlemińska). 11.45 Przegląd kulturalny. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiolonczela (płyty). 13.00 „Książki mojego dzieciństwa“ (z Poznania). 13.15 Ork. Lwowska. 15.00 Aud. dla wsi. 16.30 „Gość z Ameryki“ — słuchowisko Janiny Morawskiej. 17.05 Rec. śpiewaczy Elisabeth Wilde. 17.35 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 „W świetlicy Tatarskiego Oddziału Z. S. w Nowogródku“ — aud. słowno - muz. 18.30 „W łyskim ogródku“ — podwieczorek przy mikrofonie (z Katowic). W. przerwie: o godz. 18.55: Chwila Biura Studiów. 20.00 Program. 20.05 Mendelssohn (płyty). 20.40 Przegląd polityczny i dziennik. 21.00 „Ta — joj“. 21.40 Wiad. sportowe: 22.00 „Trubadur“ — Verdi'ego (płyty). 23.00 Ost. dziennik.

WARSZAWA II: 15.00 Walce z filmów dźwiękowych (płyty). 16.00 Felieton akt. 16.10 Soliści: Tomasz Dąbrowski — tenor i Henryk Trzone — altówka. 16.55 Program. 22.00 Muz. tan. (płyty). 23.00 Wieczorne nastroje — koncert popularny (płyty).

PONIEDZIAŁEK, dn. 1.VIII. 1938.

WARSZAWA I. 6.15 Pieśń. 6.20 Muz. (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Ork. Poznańska. 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. południ. 15.15 „Moje wakacje“ — powieść starego doktora dla dzieci. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiad. gospod. 16.00 Ork. B. Nagajewskiego. 16.45 W królestwie „milionów słoni“, felieton Romana Fajansa. 17.00 Muz. tan. 18.00 Pog. sportowa. 18.10 Pieśni Verdi'ego w wyk. Jadwigi Borczowskiej. 18.30 „Fortepian i książka“. Wyk. Włodzimierz Trocki — fortepian i recytatorzy. 19.00 Płyty. 19.20 Pogad. akt. 19.30 „Wisłą do polskiego morza“. Koncert rozrywkowy (z Torunia). 20.45 Dziennik i pog. 21.00 „Spożywajmy więcej warzyw“, pog. 21.50 Wiad. sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki (płyty). 23.00 Ost. dziennik.

PONIEDZIAŁEK, dn. 1.VIII. 1938.

WARSZAWA II. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program. 14.10 Gra Huberman (płyty). 15.00 Wiad. sportowe. 15.05 Zespół Cz. Lewandowskiego. 17.00 Pog. akt. 17.10 Utwory Dohnanyi'ego (płyty). 17.55 Muz. lekka i tan. (płyty). 22.00 O czystość polszczyzny. 22.15 Muzyka lekka i tan. (płyty). 22.50 Wagner: „Tristan i Izolda“.

KRONIKA KRAKOWSKA

Przedwyborcze manewry

Już się zaczęło w światku „sanacyjno" - ozonowym. Odbywają się konwentykle, konferencje, ustala się kandydatów do Rady miejskiej, ba, ponoć wykrawa się już okręgi wyborcze. Przyznać trzeba, że „sanacja" ma dobrych geometrów. Na nich teraz przychodzi koniunktura. Będą tak krajali, aby tylko sfałszować rzeczywistą wolę wyborców.

Wedle nowej ordynacji mogą być wybory proporcjonalne albo większościowe. Zależnie od tego jak wygodniej będzie dla „sanacji", która chce koniecznie reprezentować większość społeczeństwa. Tylko jeden jest w tym szkopuł, że akurat społeczeństwo tego nie chce. Ale — pocieszają się „sanatorzy" — jakoś to będzie. Tu się wykroi, gdzieindziej zastosuje się znane sposoby, ówdzie sterroryzuje się — i mandaciki gotowe. Dostojni „opiekunowie" ludu znów będą mówili z namaszczeniem — „my, przedstawiciele prawdziwej, państwowej, bezpartyjnej ideologii".

Na pierwszy ogień poszli rzemieślnicy i rękodzielnicy. Odbyło się już w Izbie Rzemieślniczej zebranie, na którym omawiano sprawę przyszłych wyborów. Podobno wybrano już komitet przedwyborczy. Wszystko to się robi na razie po cichu, konspiracyjnie, aby zaskoczyć przeciwników.

Nasza notatka o przygotowaniach przedwyborczych, dała asumpt endeckiemu „Orędownikowi" do napaści na socjalistów, jako obrońców żydowskich. Gniewają się na nas endecy, że przepowiadamy im klęskę. A cóż sądzą, że Kraków będzie endecki, jak to głosił na Radzie miejskiej p. wizytator Ogrodziński? Tego się nie doczekają.

Dla zyskania głosów prawdopodobnie połączą się endecy ze Stronnictwem Pracy (dawna chadecja), którego luminarz w osobie dr. Kuśnierza od dawna jest zwolennikiem programu antysemickiego endecji. Nie wiele to im pomoże, bo Stronnictwo Pracy nie posiada w Krakowie żadnych wpływów. Liczy ono podobnie jak endecja na kler. Ten ostatni będzie jak dotąd siedział na dwuch, a nawet trzech stołkach. Udzieli poparcia i „sanacji" i endekom i Stronnictwu Pracy.

Milczenie w sprawie wyborów zachowuje „I.K.C.", który do tej pory przy każdych wyborach bez zastrzeżeń popierał Be-Be. Tę rezerwę tłumaczyć sobie należy niezadawnioną urazą do „sanacji" właściciela pisma, p. M. Dąbrowskiego, z okresu ostatnich wyborów, kiedy to p. Dąbrowski nie wszedł ani do Sejmu ani do Senatu. Ale jakoś da się wreszcie przekonać i pójdzie starymi szlakami pod hasłem bezpartyjności i pracy gospodarczej.

Mimo niesprzyjającej pory rozpoczęły się już przygotowania. O jednym tylko zapominają kombinatorzy i macherzy wyborczy: Decydujący głos będzie miała ludność. A ta nauczona bolesnym doświadczeniem, nie da się jeszcze raz oszukać.

Zwycięskie zakończenie strajku
w artystycznych zakładach tkackich

Po blisko 6-tygodniowym strajku doszło wreszcie w piątek, 29 b. m., do zawarcia umowy zbiorowej. Strajkujące pracownice uzyskały przeciętnie 40 procent podwyżki. Umowa zbiorowa normuje ponadto warunki pracy i obowiązuje przez rok z 1-miesięcznym terminem wypowiedzenia.

Zwycięstwo przypisać należy przede wszystkim zdecydowanej postawie strajkujących robotnic, które nie uległy się pogróżek, nie dały się złamać, mimo bardzo ciężkich warunków walki strajkowej.

Wielkie znaczenie dla powodzenia akcji posiada okoliczność, że robotnice zorganizowały się w klasowym Związku i nie uległy zdradzieckim podszeptom naganiaczy endeckich, którzy usiłowali przeciągnąć robotnice na swoją stronę, co rzecz jasna, w konsekwencji doprowadziłoby do załamania akcji.

Strajkiem kierował sekr. okr. Związków Zawodowych, tow. K. Przybyś.

Z miasta

WALKA Z HARCAMI ROWERZYSTÓW.

Wielu młodocianych rowerzystów zrobiło sobie z ulic krakowskich tory wyścigowe i — zwłaszcza wieczorami urządza wyścigi. Oczywiście połączone jest to z niebezpieczeństwem dla przechodniów.

W najbliższym czasie władze policyjne przystąpią do skasowania harców rowerzystów na wałach nad Rudawą.

DZIKIE KRÓLIKI CZYNIĄ SZKODY.

W lesie Wolskim i Bielańskim żyje bardzo dużo dzikich królików, które tak się rozmnożyły, że przedostały się do ogrodów na Woli Justowskiej i czynią w nich duże szkody.

NA TARGU.

Mleko niezbier. litr 18 — 20 gr., kwaśne litr 10—15 gr. Śmietanka litr 50—60 gr. Śmietana litr zł. 1—1.20. Ser zwycz. kg. 70—80 gr. Masło wybor. kg. zł. 3.20, stoł. kg. zł. 3, kuchenne kg. zł. 2.70 — 2.90. Jaja świeże szt. 7—8½ gr. Buraki ćwikł. kg. 10—12 gr. Cebula kg. 20—25 gr. Marchew z nacią kg. 12—15 gr. Ogórki kg. 15—18 gr. Pitruszka z nacią kg. 18—20 gr. Seler kg. 18—20 gr. Rabarbar kg. 10—12 gr. Ziemniaki nowe kg. 10—12 gr. Gęś żywa szt. zł. 4—5.50. Kura szt. zł. 2.50—4. Kaczka szt. zł. 2—3. Kurczęta para zł. 1.80—4. Agrest kg. zł. 0.60—1. Maliny ogrod. kg. 50 — 60 gr. Porzeczki kg. 60—70 gr. Wiśnie kg. 60—70 gr, lutówki kg. zł. 1.50—1.80. Borówki litr. 22—25 gr. Maliny leśne litr. 35—40 gr. Gruszki komp. kg. zł. 0.80 — 1. Jabłka kg. 50—80 gr. Karp żywy mały kg. zł. 2.30, duży kg. zł. 2.40 Brzana leszcz szczupak kg. zł. 3—3.50.

Tramwajarze przeciwko dywersji
chadeckiej

Na terenie krakowskiego tramwaju istnieje jeszcze t. zw. chrześcijański związek zawodowy. Działalność tej organizacyjki, liczącej znikomą liczbę członków, ogranicza się do urządzania raz do roku nabożeństwa żałobnego za dusze zmarłych, tudzież uroczystości „opłatka" i „święconego". Zasadniczo niewiele, ale jak na taką organizację, i to coś znaczy.

Żyli sobie tedy poczciwi chadecy w spokoju ducha, modlili się, łamali opłatkiem, spożywali jajka, nie wadząc właściwie nikomu, najmniej dyrekcji, która w miarę sił i możności popierała i otaczała opieką ten osobliwy stwór. Tylko od czasu do czasu wychudła szkapina chadecka wierzgnęła rachitycznymi nogami. Nikomu jednak nie mogła wyrządzić tym żadnej szkody, a tylko było z tego trochę śmiechu.

Aż tu nagle, ni stąd, ni zowąd, poczuła szkapa wigor w kościach. Cóż to się stało? Cud, odrodzenie, odmłodzenie przez domorosłego Woronowa? Nie wiadomo. Może to zbliżające się wybory do samorządu, może chęć podreperowania finansowego bankrutującej firmy, dość, że poczciwi chadecy poszli na całego i to — na socjalistów.

Krzyknęli, zwołali swoją gromadkę i ogłosili statut nowego stowarzyszenia „Samopomoc".

Rączo i żwawo zabrali się do dzieła. Jest już statut, są deklaracje, i prośba do dyrekcji o subwencję. Tylko członków im zabrakło. Namawiają jednego, drugiego, trzeciego („to przecież nie polityczne"), ale ani, ani.

Jakoś nie kwapią się tramwajarze do tej „Samopomocy" chadeckiej. Odrazu zmiarkowali, co się kryje pod tym „bezinteresownym" interesem. Nie mogli przez Związek skaptować członków, próbują przez „Samopomoc". A nuż się uda. Rozbiją w puch socjalistów i oni będą panami w tramwaju. A przyda się to przy wyborach!

Zawiedli się srodze chadecy. Na zgromadzeniu, po przemówieniach tow. tow. Kartona, dr. Szumskiego i Czerwieńca, po obszernej dyskusji, która wykazała całkowicie jednolitość poglądów, tramwajarze potępili próby rozbicia klasowej organizacji przez chadeków. Dywersja chadecka skończyła się żałosnym fiaskiem.

W sprawie zbiórek na F. O. N.

Wojewódzki komitet F. O. N. w Krakowie, przypomina, że wszystkie zbiórki bądź w gotówce bądź w sprzęcie wojennym dokonywane na terenie województwa krakowskiego na Fundusz Obrony Narodowej, powinny być zgłaszane do Sekretariatu Woj. Komitetu, mieszczącego się przy Zarządzie Miasta, ul. Kopernika 1, a to celem przeprowadzenia najdokładniejszej ewidencji wysiłku społeczeństwa województwa krakowskiego. Przy tej sposobności kierownictwo Komitetu zaznacza, że byłoby najbardziej pożądanym, aby lokalne organizacje, firmy, fabryki, instytucje i t. p. składały dary **przede wszystkim w gotówce**.

Dotychczas wpłynęła bezpośrednio na konto Woj. Komitetu w Krakowie kwota 812.000 zł., nie licząc kwot przesłanych wprost do Głównego Komitetu F. O. N. w Warszawie i nie licząc darów w sprzęcie wojennym.

Ponieważ do zadeklarowanej kwoty jednego miliona złotych brakuje jeszcze około 200.000 zł. a zbiórka zbliża się ku końcowi, Woj. Komitet F. O. N. w Krakowie zwraca się do wszystkich miast i powiatów, do fabryk, zakładów przemysłowych, firm i instytucyj z gorącym apelem, aby zechciały wpłacić odpowiednie kwoty, jako dar na F. O. N. **na konto czekowe P.K.O. Nr. 410.000 Komunalna Kasa Oszczędności m. Krakowa, „Woj. Komitet F. O. N. w Krakowie"**.

Kronika bielska

Zarząd Główny Stow. Kult. - Oświat. „Siła" urchamia w dniu 14 sierpnia br. pociąg popularny na 30-lecie Siły do Cieszyna; wyjazd z Bielska o godz. 6.30, powrót tegoż dnia; wyjazd z Cieszyna o g. 20.30, przyjazd do Bielska koło g. 22-ej. Cena biletu w obie strony zł. 1.70.

Wszelkich informacyj udzielają sekretariaty w Cieszynie, ul. Szeroka 15, oraz w Bielsku, Dom Robotniczy, Republikańska 4.

Bratnim organizacjom i kołom „Siły" przypomina się, iż w myśl wysłanych okólników, termin zgłoszeń uczestników upływa dnia 2-go sierpnia.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat w Bielsku codziennie od g. 19—21, oraz we wtorki i piątki od g. 16—19.

Repertuar

TEATR IM. J. Słowackiego.

Niedziela, 31.7, godz. 3.30 po poł. „Szóste piętro", wieczorem „Cieszmy się życiem".

CHÓR DANA, nader popularny i lubiany, którego produkcje na estradzie cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem, wystąpi dziś w Starym Teatrze. W koncercie biorą dział znani piosenkarze: H. Brzezińska i A. Wysocki.

MAŁA ORKIESTRA SYMFONICZNA (polski jazz symfoniczny) pod dyr. wytrawnego kapelmistrza Zdzisława Górzyńskiego, złożona z 20 doskonałych muzyków, wystąpi we wtorek 2 sierpnia br. w Starym Teatrze. Jako solista, współdziałać będzie wybitny tenor Stefan Witas, laureat konkursu Polskiego Radia.

Kina

ADRIA: „Zwycięska walka" i „Gwiazda Riviery".
ATLANTIC: „Dama pikowa" i „Kłopoty młodej żony".
LOPP: „Kochana dziewczyna" i „Postrach Dzikiego Zachodu".
MUZEUM: „Książątko".
PROMIEŃ: „Ostatni pociąg z oblężonego miasta" i „Książę X".
STELLA: „Miłość szpiega".
ŚWIT: „As kier".
UCIECHA: „Symfonia młodości" i „Strzał o północy".
WANDA: „Dla kobiety".
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Pani minister tańczy".

Radio krakowskie

NIEDZIELA, 31 lipca

8.36 O silosach i zakiszaniu pasz — pog. wygł. inż. Lech Rościszewski. 8.45 Muzyka lekka (płyty). 9.05 Skrzynka rolnicza — oprac. inż. Lecha Rościszewskiego. 11.45 Kultura i sztuka: „Teatr napowietrzny w Krakowie 1937 r." — wygł. Kazimierz Missona. 20.00 Program. 20.05 Z pereł literatury wiolonczelowej. Wyk. Józef Mikulski: przy fort. M. Bilińska-Riegerowa. 20.35 Lokalne wiad. sport. 22.00 „Trubadur" opera Verdi'ego (płyty).

PONIEDZIAŁEK, dn. 1.VIII. 1938.

8.00 Muzyka lekka (płyty). 14.00 Muzyka obiadowa (płyty). 15.05 Krakowski dziennik sport. 15.10 Lokalne wiad. gosp. 15.30 „Czy wiecie, że..." w opr. dr. Jana Reguły. 17.00 „To i owo". 17.10 Aud. wymienna (z Katowic). 17.50 Program. 17.55 Wiad. bieżące. 21.00 Eugeniusz Pawłowski: „Cienie od Tatr" (odcinek prozy). 22.00 Lokalne wiad. sport. 22.05 Ostatnie nowości płyta za płytą...

Radio śląskie

NIEDZIELA, 31 lipca

6.15 Aud. poranna — płyty. 8.35 „Na dworcu katowickim" — pog. Jana Rembalskiego. 8.45 Walce i masze — płyty. 9.05 Wśród lasów i gór — reportaż z wczasów dla robotnic w Malince k/Wisły. 11.45 „Co słychać na śląsku?" — opowie red. Adam Mikulski. 18.00 „W tyskim ogródku" — podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Program. 20.05 „Co niedziela u Karlika brzmi piosneczka gra muzyka" — aud. reg. w opr. Stanisława Ligonia (Tr. z Tych).

PONIEDZIAŁEK, dn. 1.VIII. 1938.

5.15 Aud. poranna — płyty. 6.20 Muz. (płyty). 13.50 Wiad. bieżące. 14.00 Tr. z Krakowa — muz. obiadowa. 15.05 „Radiofonizacja kraju". 15.10 Giełda zbożowa i towarowa w Katowicach. 15.30 Gawęda o litearturze polskiej — prof. Alfred Jasionowski. 17.00 Wskazówki dla hodowców drobiu i królików. 17.10 Gra Trio Salonowe Rozgłośni Katowickiej. 17.50 Chwilka społeczna. 17.55 Program. 21.00 Tr. z Krakowa: Odcinek prozy. 22.00 Wiad. sport. 22.05 „Z życia Zagłębia Dąbrowskiego": a) „Pustelnia córki Leszka Białego" — reportaż z grodziska pod Skałą, b) „Co słychać w woj. kieleckim?" — kronika 22.20 Najnowsze przeboje t[illegible] — płyty.

Ogłoszenia drobne

Kronika lwowska

Całkowite bankructwo Z.Z.Z.

Jeszcze przed kilku miesiącami oddział robotników, pracujących w zakładzie Czyszczenia Miasta, przeszedł w całości do klasowego Związku Pracowników Komunalnych wraz z inwentarzem i ze sztandarem. Ostatnio w ich ślady poszedł także oddział robotników z plantacji miejskich, zorganizowany dotychczas w ZZZ. Dla uratowania zagrożonej placówki zetzetowcy sprowadzili na zgromadzenie, które miało zadecydować o stanowisku robotników, generalnego sekretarza p. Szuriga z Warszawy. Ale i p. Szurig nie wiele miał szczęścia. Na wspomnianym zgromadzeniu, kiedy p. Szurig chciał atakować związki klasowe, nie dano mu mówić, po czym zgromadzeni niemal jednomyślnie, bo stu głosami przeciwko trzem uchwalili przejść w szeregi klasowego związku Pracowników Komunalnych. Po powzięciu tej uchwały robotnicy z miejsca pomaszerowali do domu pracowników komunalnych przy ul. Limanowskiego, gdzie ich przyjęto serdecznie. Orkiestra odegrała hymn robotniczy, a przewodniczący związku tow. Góral wygłosił powitalne przemówienie.

Ostatnio odbyło się w domu Prac. Komunalnych zebranie, zwołane dla wybrania zarządu Sekcji Robotników Pracujących na Plantacjach Miejskich. Po zagajeniu zebrania przez tow. Kołodzieja wybrano zarząd w następującym składzie: przewodniczący tow. Mielnik, sekretarz tow. Szczepanowski, skarbnik tow. Buja. Po likwidacji organizacji robotników pracujących na plantacjach miejskich przy ZZZ. w szeregach ZZZ. zostały już same tylko niedobitki.

Niesumienność pracodawcy spowodowała strajk okupacyjny

Firma p. Konopackiego długo zwlekała z podpisaniem układu zbiorowego, zawartego jeszcze w styczniu pomiędzy Związkiem Robotników Przemysłu Metalowego i Cechem Majstrów Ślusarskich. Przedsiębiorca zmuszony do podpisania układu zbiorowego postanowił zemścić się na swoich pracownikach i wymówił pracę dwom robotnikom, którzy w czasie pertraktacji zastępowali interesy swoich towarzyszy pracy.

Na interwencję Związku w Inspektoracie Pracy oraz w Starostwie Grodzkim p. Konopacki oświadczył cynicznie, że zredukuje jeszcze 4-ch robotników, t. j. razem 6-ciu, gdyż taka właśnie była liczba delegatów biorących udział w pertraktacjach przed zawarciem układu. Ponieważ interwencja Związku ani też starania Inspektoratu Pracy nie pomogły robotnicy zmuszeni byli ogłosić strajk okupacyjny.

Dla charakterystyki niesumiennego pracodawcy podkreślić należy, że w układzie zbiorowym był punkt, w którym p. Konopacki wraz ze swoim spólnikiem, inżynierem obcokrajowcem, zobowiązali się, że spowodu akcji o zawarcie układu zbiorowego nie będą nikogo pociągali do odpowiedzialności.

Z bronią w ręku wpadła w ręce policji
Czwórka gangsterów podstołecznych dróg
Banda dwudziestolatków rabowała przejeżdżających gospodarzy

Od pewnego czasu grasowała na Woli i drogach okolicznych, wiodących do stolicy, zuchwała, a nieuchwytna banda rabusiów, którzy napastowali jadących na targ, lub powracających z targu chłopów, terroryzowali rewolwerami, bili i ograbiali doszczętnie.

Wielokrotne obławy i zasadzki, zarządzane przez policję nie dawały pozytywnego wyniku, bandyci bowiem udawali się na „robotę" pojedyńczo, a po dokonanym napadzie błyskawicznie rozpraszali się.

TERROREM I SIŁĄ

W dniu 12 b. m. banda napadła jadącego furmanką rolnika, Józefa Lepieszkę, który sprzedał swoje gospodarstwo, nabył w Warszawie posadę dozorcy i wiózł wszystkie swoje ruchomości. Bandyci sterroryzowali Lepieszkę i zrabowali mu cały dobytek, oraz 800 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła niezwłoczny pościg, znów zarządzono obławy, lecz bandyci zdołali umknąć.

Po kilku zaledwie dniach od tego napadu, bandyci znów dali o sobie, znać, ograbiając doszczętnie Andrzeja Latosiewicza, mieszkańca Brześcia Kujawskiego. Tym [illegible] jeden z napastników [illegible]kradł się cichaczem od tyłu i ugodził niespodziewającego się napaści Latosiewicza tępym narzędziem w głowę, pozbawiając go przytomności. Wówczas zaczajeni w przydrożnych zaroślach pozostali członkowie bandy szybko ograbili ofiarę i zbiegli w niewiadomym kierunku.

PRZYMUSOWY „URLOP" BANDYTÓW

Policja stanęła wobec trudnego do rozwiązania zadania. Po żmudnych, długotrwałych dochodzeniach, ustalono, że bandytów było czterech. Na zasadzie zebranych od poszkodowanych dokładnych rysopisów napastników, udało się stwierdzić niezbicie, że bandytami są: 20-letni Stanisław Zasada (Górczewska 55), 19-letni Henryk Cieślak (Górczewska 54), 20-letni Roman Lipiński (Górczewska 59) i 20 letni Józef Wesołowski (nigdzie nie meldowany).

Szajka młodocianych bandytów zorientowała się, że policja jest już na ich tropie i narazie zaprzestała napaści, ukrywając się na melinach.

Postanowiono nie płoszyć bandytów z ich kryjówek, w mniemaniu, że niebawem zorganizują nową wyprawę. Jedynie poddano dyskretnej obserwacji te miejsca, gdzie najczęściej dokonywali napadów.

W SIDŁACH OBŁAWY

Przewidywania policji okazały się słuszne. Wywiadowca policji, przechodząc ul. Górczewską natknął się na całą czwórkę, zmierzającą w stronę rogatki. Upewniwszy się, że są to poszukiwani bandyci, wywiadowca wezwał do pomocy kilku policjantów mundurowych.

Bandytów osaczono błyskawicznie ze wszystkich stron. Gdy szajka zorientowała się, że jest w potrzasku, było już zapóźno na ucieczkę, lub próbę oporu. Dwóch opryszków usiłowało wprawdzie rozpaczliwymi susami przedrzeć się w kierunku pól, zostali jednak schwytani.

Czwórkę zuchwałych bandytów obezwładniono, rozbrojono i przewieziono do aresztu. Znaleziono przy nich 2 rewolwery z zapasem nabojów, noże sprężynowe i ciężką metalową rurkę, którą oszałamiali swoje ofiary.

Hersztem i organizatorem bandy był Zasada. Rabowane przedmioty banda spieniężała na Pl. Kercelego, a uzyskane pieniądze trwoniła na hulanki.

Podczas zarządzonej konfrontacji z całym szeregiem ofiar, napastowani kategorycznie rozpoznali w czwórce sprawców napadów.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.